



W numerze
**Pielgrzymka
po zdrowie**

**Uroki
małego raj**

korespondencja z Mauritusa

**Zielony
teatr**

**Trafiliśmy
w dziesiątkę**

Przystań

**Ekologia
bez granic**

**Witryna
Literacka**

Konkurs publicystyczny „My z XXI wieku”

Sami o sobie...

...to dewiza naszego czasopisma. Od początku istnienia POD WIATR nadaliliśmy tej maksymie szczególne znaczenie. W naszej 18-letniej historii motyw szukania dla siebie miejsca w rzeczywistości i odpowiadania dorosłym na ich troski lub... beztroski okazywane młodemu pokoleniu – objął kilkaset tekstów. Sądzę, że pozytywnej lektury dla socjologów, psychologów i polityków – jeżeli chcieli z niej skorzystać. Sami o sobie – szczerze, bez ogródek, niekiedy z goryczą, ale zarazem z akcentem – co zrobić, by zmienić na lepsze istniejącą rzeczywistość? Co zrobić, by towarzysząca nam codzienność stała się dla swojego i naszego dobra autentycznie międzypokoleniową?

Kiedy przed dwunastu laty redakcja ogłosiła konkurs publicystyczny dla młodzieży pod hasłem „**Wiek XXI – lęki i nadzieje**”, wiele tamtych smutnych, niestety, prognoz sprawdziło się. Teraz wspólnie ze Stowarzyszeniem Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego, którego jednym ze statutowych celów jest tworzenie dla młodzieży warunków do korzystania z publicznych środków przekazu w celu wyrażania poglądów, opinii oraz twórczego prezentowania problemów środowiskowych i pokoleniowych, ogłosiliśmy

drugą już edycję konkursu publicystycznego „**My z XXI wieku**”.

Konkurs miał charakter zamknięty – wzięli w nim udział wyłącznie uczestnicy XX edycji Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich oraz IX Studium Reportażu. Jego motto brzmiało: „**My, nastolatki z XXI wieku. Marzyciele i frustraci. Optymiści i wątpiący. Otoczeni przyjaciółmi i samotni. Już nie dzieci, a jeszcze nie dorośli. Zagubieni i poszukujący. Jakim jest świat, który zastaliśmy? Jakim pragniemy go widzieć i kreować?**”.

Na konkurs napłynęło 27 prac. Jury złożone z członków zespołu redakcyjnego, należących zarazem do Stowarzyszenia, któremu przewodniczył Zygfryd Szukaj, wyłoniło laureatów. **I nagrodę** zdobyła **Karolina Radomska** za tekst pt. *Zagubieni i poszukujący*; **II nagrodę** – **Agnieszka Grzybowska** za tekst pt. *Nie demoluj piękna*. Równorzędne wyróżnienia otrzymali: **Natalia Bruś** – *Potrzebuję Jego obecności*; **Dominika Grac** – *Pieszczota kłamliwej rzeczywistości*; **Martyna Kupidura** – *Stracone pokolenie?* i **Mikołaj Wyrzykowski** – *Uśmiech słowa*. Nagrodzone i wyróżnione artykuły publikujemy w aktualnym wydaniu Pod Wiatr.pl. Zachęcamy do lektury.

Redakcja



foto. archiwum

Okno na świat

Czym jest „szczęście”? Co tak naprawdę jest najważniejsze? Co jest tym tak zwanym „sensem życia”? Każdy z nas obiera określony cel i stara się do niego dążyć. Uwielbiam obserwować moich przyjaciół goniących za kawałkiem skóry imitującej piłkę. Uwielbiam słuchać zniechęconego polskiego rapu wydobywającego się z głośników ich telefonów. Z podziwem patrzę na moje najlepsze przyjaciółki. Rozczula mnie widok skupionej twarzy Agnieszki tworzącej równania reakcji chemicznych, rozczula mnie widok wydytých ust Dominiki i magnetyzm jej oczu w chwili naciśnięcia spustu migawki. Jestem dumna ze swojego taty odnoszącego sukcesy sportowe, mimo czterdziestoletniego pasma doświadczeń życiowych. Widzę szczęście malujące się na twarzy mojej cudownej babci, przytulającej mojego irlandzkiego kuzyna – zawsze poznam radość na jej dojrzałej twarzy. Wzrusza mnie ton głosu i wściekła mina mojej inteligentnej mamy, uzalającej się nad problemami. Zachwyca mnie każdym czynem mojego największego autorytetu, mojej matki chrestnej. A co jest moim szczęściem i sensem? Oni. Moje okno na świat.

Anna Just I. 15

Z Rosji

Życzę orlego wzroku

Szanowny Panie Redaktorze! Kiedy dotarła do mnie informacja o ostatnim gazetowym wydaniu POD WIATR, przyjąłem to z wielkim smutkiem. Przez szereg lat podziwiałem, jak wiele zdolnych osób zabłysło w gazecie. Wrzucały teksty swoim młodym spojrzeniem na tyle spraw, do których tak bardzo się przyzwyczailiśmy i stąd nam spowszedniały. A przez to na nowo kazały się pochylić nad okruciami codzienności.

Gazeta wylapywała talenty, które – mam nadzieję, będą dalej doskonalone i przyniosą wiele pożytku *pro bonum commune*. Dziś tak mocno w codziennej prasie i Internecie goni się za tematami, które najczęściej wyciągane są z brudu skandali i wątpliwych sensacji. A tak mało pokazuje się świat bez krzyku i nieobiektywnego pudru. Na szczęście, nie spotkałem tego w Waszej Gazecie. To prawda, że jej profil był na co innego nastawiony, ale potrafiła się przez te wszystkie lata ukazywać z taką zawartością, którą z przyjemnością człowiek penetrował. Liczę na to, że internetowe wydanie będzie kontynuacją tego profilu.

Na ten nowy czas wyzwania serdecznie pozdrawiam z syberyjskiej ziemi i życzę wszystkim – Redakcji i Zespołowi – orlego wzroku, pewnej ręki i niepokojnej duszy w tworzeniu portalu.

ks. Andrzej Obuchowski, Bijsk, Rosja



Następny numer
POD WIATR.pl
ukaże się we wrześniu

Nasz adres:

POD WIATR
85-099 Bydgoszcz 23
skrytka pocztowa 49
www.podwiatr.pl
e-mail: podwiatr93@wp.pl
wiatr@byd.top.pl

Łamy pisma oddajemy młodzieży, a także dorosłym, którzy nas czytają i pragną do nas napisać. „Polski świat” tworzymy razem i razem za niego odpowiadamy. Przeszłość i teraźniejszość to droga, którą warto przebyć wspólnie. Dla przyszłości.



KSIEGARNIA PEDAGOGICZNO-SZKOLNA
Marii Maćkowiak, ul. Markwarta 2 w Bydgoszczy.
www.pedagogiczno-szkolna.pl

W księgarni nabyć można archiwalne egzemplarze POD WIATR

My z XXI wieku

My, nastolatki z XXI wieku. Marzyciele i frustraci. Optymiści i wątpiący. Otoczeni przyjaciółmi i samotni. Już nie dzieci, a jeszcze nie dorośli. Zagubieni i poszukujący. Jakim jest świat, który zastaliśmy? Jakim pragniemy go widzieć i kreować?

Zagubieni i poszukujący

Szef, lat dwadzieścia dwa. Papiros w dłoni, słuchawki w uszach, niezachwiana postawa, oczy budzące strach. Zawsze pewien własnych racji, lubi dominować. Sprawiedliwość i poczucie wolności to w jego życiu cele nadrzędne. Często agresywny i wulgarny. Częściej niekochany i niedoceniany. Z zewnątrz twardy, oschły i nieprzyjemny. Wewnątrz – wrze lawa miłości, dobroci i czułości... Brakuje krateru. Jest silny i odważny, a równocześnie – wbrew pozorom – niezwykle opiekuńczy i wrażliwy. Gdy tylko czuje taką konieczność – działa. Z wiatrem i pod wiatr. Zawojuje światem. XXI-wieczny Prometeusz.

Marzycielka, lat siedemnaście. Błękitne oczy, rozwiane włosy, nietuzinkowa chusta wokół szyi. Z ust wydobywa się ledwie słyszalna melodia. W głowie setki wspomnień, miliardy marzeń. Niepoliczalna liczba pytań, niewiele odpowiedzi. Wędrowniczka, która z wyjątkową delikatnością stąpa po ziemskim niebie. Świat ogląda przez różowe okulary. Piękno dostrzega w każdym uśmiechu, w każdej niepowtarzalnej barwie tęczy, w każdym odgłosie wiatru. Emocje wydobywa dzięki grze na skrzypcach. Indywidualistka. Ma mnóstwo pomysłów, zamiarów i planów, lecz wciąż zbyt mało wiary w siebie. Marzy o księżu z bajki i gromadce radosnych dzieci biegających po ogrodzie pełnym maków. Chce kochać i być kochaną. Pragnie miłości idealnej. Subtelna romantyczka.

Włóczęga, lat czternaście. Nieśmiały uśmiech, zablakane, zielone oczy, w dłoni paczka cukierków. Rozmyte wyrazy, usta układające się w bezdźwięczny śpiew. W zagubionym wzroku kryje się pochwała świata. Kocha życie, mimo wszystko. Żyje mimo wszystko, choć z trudem siada na łóżku. Odrzucony przez tłum, egzystuje we własnym świecie. Brakuje nici porozumienia między najbliższymi, którzy są tu, a nim, który biegnie po chmurach. Niepełnosprawny dla społeczeństwa, pełnosprawny we własnym życiu. Uwielbia głos matki i zapach pieczonego ciasta. Całymi dniami wygląda przez okno i maluje. Niezrozumiany przez świat, wcale nie szuka uznania. Nieodgadniony artysta.

Orkiestra, dwadzieścia trzy lata. Błysk w oku i usta, które nigdy się nie zamykają. Rower, dredy, materiałowe naszywki na plecaku. Zaraz po przekroczeniu pełnoletności, zerwał toksyczne relacje rodzinne i zaczął żyć na własną rękę. Nie było łatwo, ale z pomocą przyjaciół wyszedł na prostą. Zaczął studiować, jednak nie potrafił usiedzieć w jednym miejscu. Rzucał dalszą edukację. Stopem zwiedził pół Europy. Założył radio internetowe, zebrał grupę muzycznych amatorów i razem z nimi robi to, co kocha. Melodie są dla niego śniadaniem, obiadem i kolacją. Muzyka jest dla niego wszystkim. Czas liczy od audycji do audycji, od koncertu do koncertu, od podróży do podróży. Wygrał swoją młodość. Żyje chwilą i jest szczęśliwy. Współczesny epikurejczyk.

Nikt, lat dziewiętnaście. Burza przetłuszczonych loków na głowie, ręce w kieszeniach podartych spodni, nieobecne spojrzenie. Dawniej marzył o perkusji, założeniu rodziny... Dziś jest odarty z wszelkich pragnień. Jako wsparcie pozostał mu nałóg. Jedyny przyjaciel. Największy wróg. Dla świata jest straceńcem. Nie potrafi pogodzić się z samotnością, na którą wciąż skazują go najbliżsi. Poniżany fizycznie i psychicznie, zaczął poszukiwać spokoju w odurzającym uniesieniu. Jego loty trwają krótką chwilę... Upadki są zdecydowanie bardziej gwałtowne i bolesne. Aspołeczny chłopiec bez nadziei. Beznadziejny mężczyzna bez zapalek.

Perfekcjonistka, lat dziewiętnaście. Mała czarna, nienaganny makijaż, w dło-

ni segregator z uporządkowanymi notatkami. Ukochana córka, zawsze pomocna siostra. Właśnie rozpoczęła studia na jednym z najlepszych uniwersytetów. Ambitna i pracowita, a przy tym bardzo krytyczna względem siebie samej. Marzy o pracy, która daje satysfakcję, stanowi życiową misję... W swoim świecie, pełnym liczb, schematów, projekcji i chęci, jest jednak bardzo samotna. Pragnie bliskości. Nie potrafi zaufać ludziom. Boi się miłości. Od emocji i uczuć ucieka w wir pracy, jednak za zasłoną drobiazgowości i dokładności kryje się postać pełna lęków i strachu. Nieskazitelną kobietą o sercu wypełnionym trwogą. Małostkowa doskonałość.

Otchłań, lat osiem i trzydzieści osiem. Reszta. Pozostałe miliardy, każdy z osobna. Wszystkie małe-wielkie istoty, o których nie sposób tu napisać, choć można by tworzyć na ich temat całe księgi. Młodzi. Każdy jeden wyjątkowy i wspaniały. Każdy jeden stracony i wygrany. Każdy jeden pełen uczuć, skrywanych mniej lub bardziej. Każdy jeden niepowtarzalny. Każdy jeden wyjątkowy. Oko w oko z falą wyzwań. Wolni i zniewoleni. Uśmiechnięci lub zmartwieni. Pełni marzeń i pozabawieni nadziei. Żyjący według zasad i planów perfekcyjności albo spontaniczni entuzjści. Głębia par oczu, ocean myśli, otchłań dusz... Młodości, dodaj tej Otchłani skrzydeł!

Karolina Radomska I. 17

Nie demoluj piękna

Piękni, młodzi, nieudolni. Generacja Y. Idzie pod prąd i nie słucha mędrców.

Codziennie powstaje tysiąc nowych określeń obrazujących nas – młodych. Pierwsze goni drugie, drugie trzecie, a trzecie jeszcze kolejne... I tak naprawdę w oczach większości jesteśmy potworami, obok których strach przejść ulicą. Czy jest jakiś powód, dla którego ciarki przechodzą po plecach, gdy powiemy coś głośniejsze niż zwykle, a włosy dęba stają, reagując tym samym na nasz szepot? Owszem. Wiara w stereotypy.

Wbrew pozorom, nie taki diabeł straszny, jak go malują. W końcu on sam był kiedyś pięknym aniołem. Tak samo i my – młodzi, jesteśmy ludźmi odbiegającymi od licznych przymiotników, które w negatywny sposób opisują naszą osobę. Współczesne pokolenie reprezentują ludzie kreatywni, choć czasem leniwi, zdolni, lecz nie zawsze wierzący w swoje możliwości, szczęśliwi, ale jednak coś im tę radość psuje. Z pewnością zła opinia. A my tak bardzo chcemy zawojuować świat...

Świat. Czym on jest? Jak go widzimy? Dziś, pośród szerzącego się zła, które jest lansowane na każdym kroku, gubimy się. Innych nauk wysłuchaliśmy w dzieciństwie od rodziców, a teraz? Teraz jest inaczej. Gonić. Za sukcesem, pracą, pieniędzmi. W dzieciństwie obserwujemy świat z boku, jakbyśmy nie nadążali za tempem biegnących ludzi. Dorastając, nabieramy go, a potem wpadamy w wir – w wyścig szturwiel. Chcemy z niego uciec, ale nie potrafimy. Zatrzymując się, narażamy samych siebie na zdeptanie przez „maratończyków”. Brakuje nam błogiej idylli, zielonej oazy, która wyrosłaby pośród drapaczy chmur. Po to, żeby poczuć się jak kiedyś. Wtedy, gdy byliśmy mało świadomymi szarej rzeczywistości dziećmi.

Odmieńmy to! Bo przecież biegniemy nie tylko po dorobek materialny i wieczną sławę. Przede wszystkim biegniemy po marzenia!

Świat. Jaki on będzie? Jeśli ludzie przestaną wierzyć w stereotypy, zaczną mieć własne zdanie, a młodzi uwierzą w siebie, to świat zostanie odmieniony. Wszyst-



fol. Wojciech Konopiński (archiwum)

ko w naszych rękach. W końcu jesteśmy niezwykle nowoczesną Generacją Y, która do życia potrzebuje zaledwie kilku algorytmów i komputera. W dobie Internetu wszystko jest prostsze. Jest tylko jeden wyjątek. Przepisu na spełnienie marzeń i odmianę świata nie znajdziemy w wyszukiwarce, nie obliczymy za pomocą kilku wzorów. Tu trzeba działać!

Trochę chęci, wiary i pomocy, a naprawimy świat. Naprawdę! Nie wierzysz? Spójrz za okno. Świeci słońce, wszystko budzi się do życia. Postaw krok naprzód, wyjdź z domu. Nakarm głodne koty, które nie są winne swojemu losowi. Wyjdź z psem na spacer, umyj okno w dowolnym

pokoju w domu i uśmiechnij się szeroko, nie czekając na podziękowanie. Świat wydaje się piękniejszy, prawda? Zaangażuj się w wolontariat, spędź czas z bliskimi, odezwij się do dawnych znajomych, powiedz „przepraszam” i naucz się dziękować za drobnostki. Nie demoluj tego, co piękne. Wręcz przeciwnie – dodaj koloru szarej rzeczywistości i niech bura, deszczowa dzień stanie się feerią barw.

Małe kroki, a sprawiają, że świat się zmienia. Młode pokolenie – to tak naprawdę nie ludzie źli, pełni nienawiści i buntu, a ludzie żyjący nadzieją. Nadzieją na lepsze jutro, które sami tworzą już dziś.

Agnieszka Grzybowska I. 17



Od dwóch lat moje życie związane jest z „Przystanią”. Niektórzy tego nie rozumieją: – Po co ci to? – pytają. A ja stwierdzam, że tak, jak im potrzebne są copiątkowe imprezy, tak mi potrzebne jest to miejsce. Dlaczego? Bo bycie wolontariuszem pozytywnie uzależnia. Nie można nim zostać tak z doskoku, na chwilę. Przywiązujemy się do miejsca, ludzi. Niedługo wyjeżdżam na studia i będę musiała rozstać się z moją drugą rodziną. Wiem jednak, że te dwa lata nie były czasem straconym i to miejsce na zawsze pozostanie w moim sercu.

Dwupiętrowy budynek z czerwonej cegły przy ulicy Marcinkiewicza w Grudziądzu. Dzwonię do drzwi. Po drugiej stronie ktoś zbiega po schodach. Za chwilę drzwi otwierają się i słyszę: – O! Pani Dominika! Czy pani wie, że dostałam piątkę? Kiwam głową z uznaniem i po trzeszczących schodach idziemy na górę. To tam, na pierwszym piętrze, znajduje się moja „Przystań”.

Podopieczni świetlicy. Bez nich nasza praca nie miałaby sensu. Mówimy o nich „Dzieciaki”. To na co dzień obiegowe słowo nabiera w naszych ustach czułego, przekornego znaczenia. Jest to swego rodzaju zabezpieczenie dla nas. Stwarzamy sobie iluzję dystansu, żeby za bardzo nie przywiązać się i potem... nie tęsknić. Żeby zachować dyscyplinę, Dzieciaki mówią do nas per „pani”.

Wychowanków jest wielu, każdy z nich inny. Oni nadają urok temu miejscu, tworzą jego niezwykłą atmosferę. Raz jest ich więcej, raz mniej, zależy od pogody, pory roku i tego, co dzieje się „na mieście”. Poza świetlicą mają rodziny, przyjaciół i znajomych, ale chętnie spędzają tu swoje wolne popołudnia. Każdy chciałby, aby tylko jemu poświęcić swój czas. Jedni to indywidualiści, inni dusze towarzysza. Niektórzy wolą pracę zbiorową, inni pełnią swoich możliwości pokazują dopiero w grupie. Mają ukryte talenty, większość z nich to sportowcy, dziewczynki tańczą i śpiewają. I z tym niekiedy jest problem – chłopcy chcieliby pograć w piłkę, a dziewczyny ćwiczyć układ taneczny. Jedni drugim robią psikusy, przeszkadzają sobie.

Przez pewien czas chcieli bawić się w „Mam talent!”. Wybierali spośród siebie dwójkę jurorów, trzecim był wychowawca lub wolontariusz. Po sprzeczce,

Przystań

kto ma w tym jury kogo udawać, następowały prezentacje talentów. Rywalizacja na całego, każdy chce wygrać. A w repertuarze króluje jeden repertuar – Justin Bieber (kto to jest?!). Kiedy znudziło nam się słuchanie jego utworów, albo gdy zbliżały się jakieś święta państwowe lub religijne, Dzieciaki śpiewały pieśni patriotyczne lub dziecięce. Najlepsza była Julka – zawsze znalazła coś w zanadrzu, wszystko dzięki temu, że nauczycielka uczyła ją tego w szkole. I tak na zmianę piosenka Biebersa, piosenka patriotyczna, znów

ta sama piosenka Biebersa (czy on nagrał tylko jedną?) i potem układ do wspomnianej już przeze mnie piosenki tego wykonawcy. Kto powinien zostać zwycięzcą? Trudny wybór.

Nieważne, jak bardzo jestem zmęczona i co mnie boli, takie zdarzenia, sytuacje mają na mnie zbawienny wpływ. Kiedy spotykam się z moimi podopiecznymi, znużenie przyska jak bańka mydlana i ogarnia mnie ogromna energia. Cóż, czasem wszy-

scy mamy gorsze dni. Dzieciaki są nieznośne, my poirytowani, ale to mnie nie zniechęca. Wręcz przeciwnie – motywuje do działania.

„Przystani” nie byłoby bez wychowawców. Stanowczych, wymagających, oddanych pracy i uwielbianych przez Dzieciaki. Wciąż nas zadziwiają, dwoją się i troją, aby urozmaicić czas swoim podopiecznym. Najczęściej można spotkać panią Anię i panią Sylwię, pan Rafał zawsze jest w środy, a pani Asia w poniedziałki. Jest jeszcze pani Małgosia i pani Jola – kierownik świetlicy.

Pani Terenia to nasz dobry duszek. Odpowiedzialna za przygotowanie przywiezionych wcześniej posiłków i utrzymanie porządku. Dobry duch „Przystani”. Zawsze w dobrym humorze, pomoże,

ciąg dalszy na str. 5.



ciąg dalszy ze str. 4.

pogada od serca. Pomimo tego, że to my przychodzimy pomagać Dzieciakom, to tak naprawdę – ona pomaga nam. Zawsze wyczuje zły humor, spadek formy. – Chcesz obiad? – pyta. Kiedy przychodzi, siada naprzeciwko i mówi: – A teraz powiedz, co leży ci na sercu. I ani się człowiek obejrzy, kiedy zostają jej powierzone jak po nitce spływające do kłębka wszystkie smutki, niepowodzenia dnia. Nie ocenia, słuca. Doradza, uczy innego, bardziej ludzkiego spojrzenia na wiele spraw, dochowa tajemnicy. Myślałam, że to tylko ja tak mam, że tylko ze mnie potrafi wszystko „wyciągnąć”. Okazuje się, że nie. Do każdego ma takie ciepłe, matczyne podejście. Choć wszystkich traktuje tak samo, kogo by nie zapytać, każdy czuje się w jej obecności wyjątkowo. I tak siedzimy, rozmawiamy, dopóki nie zejda się Dzieciaki.

Dzień w „Przystani” zaczyna się o godzinie 15.00. Do godziny 16.30 trwa odrabianie lekcji. Ci, którzy nie mają nic zadane, mogą pograć w gry czy pobawić się w drugiej sali. Czasem jest ciężko. Szczególnie, gdy siadam z Jankiem nad matematyką: – Proszę pani, ja już nie mogę, nienawidzę matmy! – pojękuje. A ja wciąż powtarzam: – Jeszcze trochę, jeszcze jeden przykład – i tłumaczę od nowa. Tak samo jest, gdy pani Kasia odrabia z Karoliną język polski albo Magda uczy Julkę ortografii. Matma Janka i inne przedmioty to dopiero podstawówka, więc jeszcze „ogarniam” mate-

riał. Pozostałe dzieci często bywają zdrowsze, mówią, że przecież obiecałam im wspólną grę czy zabawę. Wtedy, niestety, z przykrością odmawiam – lekcje są ważniejsze, a pograć mogą sami.

Najweselszy i najsmieszniejszy jest, gdy gramy w gry planszowe. Przez kilkanaście lat mojego życia nie grałam w „chińczyka” tyle razy, ile przez dwa lata spędzone tutaj, w świetlicy! Najzabawniejsze są moje sprzeczki z Hubertem: – Znowu oszukujesz! – wołam. On zaprzecza i sprzeczka na całego. Trzeba ich pilnować, bo kombinują na wszystkie możliwe sposoby. Chwila nieuwagi i ciach! Przebywanie z nimi wymaga ciągłego skupienia i kreatywności. Nie tylko nie mogą dać się oszukać, ale też muszą walczyć o wygraną! Bo od razu zauważą, że odpuszczam: – Pani się podłożyła! Szczególnie, gdy są to gry logiczne.

Albo wypytanie: – A pani wie, jak powstają chmury? Specjalistami w dziedzinie dziwnych pytań albo skomplikowanych wywodów są Piotruś i Pawełek – rezolutne bliźniaki. Nigdy nie wiadomo, czego się po nich spodziewać, bo wiedzę czerpią z „Galileo” i różnych programów przyrodniczych. Kochane urwisy... Albo Oliwia i Julka, też bliźniaczki. Podczas Dnia Dziecka pół godziny przekomarzałam się z jedną z nich, że miś jest prawdziwy. Chociaż dla nikogo nie stanowiło to problemu, ona musiała udowodnić swoje. No i dowiedziałam się w końcu od sześcioletki, że nie istnieje Mikołaj, zajacek wielkanocny i nasz miś. Uparciuch mały.

O godzinie 16.30 mamy zbiórki. Pani Ania lub inny wychowawca sprawdza, czy wszyscy są zapisani w zeszytach obecno-

ści. Wyciszamy się i przygotowujemy do obiadu. Przed zjedzeniem modlimy się lub śpiewamy. Czasem maluchom coś nie smakuje albo trzeba zachęcać niejadki. Najczęściej jednak wszystko szybko znika z talerzy. Kiedy jesteśmy za głośno, pani Ania ogłasza „króla ciszy”. Zabawa ta polega na tym, że podczas posiłku nie można się odezwać – ten, kto to zrobi – odpada. Osoba, która wytrwa do końca, wygrywa i może liczyć na nagrodę. Uroczę są wysiłki, jakie podejmują Dzieciaki, aby przekazać sobie jakieś ważne wiadomości w milczeniu. Wykrzywiają się, gestykulują albo robią dziwne miny. Ale milczą, każdy przecież chce wygrać.

Po skończonym posiłku wychowawca wyznacza pomocników do sprzątnięcia i ogłasza plan na resztę dnia. Późne popołudnie wypełniają nam rozmaite zajęcia – artystyczne, wyjścia na spacer, oglądanie filmów. Przed świętami lub innymi ważnymi uroczystościami mamy jeszcze próby przedstawień. Bo święta obchodzimy tutaj jak w domu. Na Wigilię jest choinka, jasełka, prezenty i poczęstunek dla rodziców, ks. Marka – dyrektora Grudziądzkiego Centrum „Caritas” im. bł. Juty, któremu podlega nasza placówka, pani Beata – wicedyrektor Centrum oraz wychowawców i wolontariuszy. Tak samo na Wielkanoc i Dzień Dziecka.

Jest godzina dziesiętasta. Jutro trzeba iść do szkoły. Wychowawcy też są nauczycielami, muszą się przygotować do pracy. No i Dzieciaki powinny odrobić zadanie domowe, bo chociaż pierwszym pytaniem zadawanym im jeszcze przed

zdjęciem kurtki jest to, czy je mają, wielu nie przynosi ich do świetlicy. I wtedy nawet nasze ogarnianie ułamek, tabliczki mnożenia, opisów obrazków, ortografii czy słówek z angielskiego na niewiele się zda. Bywa tak, że nie chcą naszej pomocy, woła zrobić lekcje sami w domu, a czas spędzony w świetlicy poświęcić na zabawę.

„Przystań” stała się dla mnie drugim domem. Zdobyłam tam wielu przyjaciół. Wolontariusze tworzą zgraną paczkę, wyjeżdżamy wspólnie na wycieczki i miło spędzamy wolny czas. Nie zamieniłabym tego na żadne skarby świata. Dlatego apeluję – przeżyjcie przygodę życia – zostańcie wolontariuszami. Dajcie sobie szansę. I nie bójcie się wyzwać – to naprawdę uzależnia! Z pozytywnym.

Tekst i zdjęcia: Dominika Siwek I. 19



W odpowiedzi na artykuł pt. „Frytki proszę...”*

Przechytrzyć komercję

Siedzę. Nie, nie w MacDonald's, nie w Focusie. Siedzę w parku. Pustym, bo zimno. Czemu właściwie tu siedzę? Dlaczego, jak większość młodzieży ze szkoły i poza nią, nie wejść do MacDonald's?

Odpowiedź jest dość oczywista. Nie chcę poddać moich myśli pod działanie zewsząd otaczającej mnie komercji. Nie chcę być jedną z części szarej masy sunącej do drzwi tego lokalu. Nie chcę być pionkiem w grze.

Kiedys, na początku roku szkolnego, tam chodziłam. Ze znajomymi – nie z dwójką przyjaciół, tylko z siódmką ludzi znanych mi bardziej lub mniej. Podchodziliśmy do kasy, do której ciągnęła się długa kolejka zabieganych ludzi – tych młodych i starych, wysokich i niskich, grubych i chudych. Jednak staliśmy, mimo tego, że dręczył nas hałas, poczucie uciekającego czasu. Potem siadaliśmy przy stolikach, z cheesebur-

gerami i colą w rękę, krzycząc do siebie, bo rozmawiać się nie dało. I choć w samym MacDonald's byliśmy weseli i odprężeni, po wyjściu czułam się zmęczona, zdezorientowana liczbą bodźców, miałam poczucie zmarnowanego czasu.

Pewnego dnia jednak miałam dosyć tak szybkiego, a zarazem uproszczonego życia. Nie wiem, co tak na mnie podziałało. Czy to książki, czy filmy, czy wiersze, czy po prostu inni ludzie, ale bądź co bądź ha-

łas zaczął męczyć. Poszliśmy pewnego dnia z przyjaciółkami do cichej, kameralnej kawiarni. Czy droższej od barów samoobsługowych? Pewnie tak, choć to zależy od tego, co się zamówiło. Usiadłszy w kącie, przy stole i przez chwilę po prostu cieszyliśmy się ciszą. Ciszą, której tak nam brakowało, a która jest nam tak potrzebna. Wreszcie zaczęliśmy rozmawiać. O wszystkim, bez pośpiechu, bez przerywania sobie nawzajem. Nie mówiliśmy tylko o tym, co przyjemne, proste, ale właśnie o tym, co trudne, nudne czy nieatrakcyjne, uwierające serce od dłuższego czasu.

Potem nie chciałyśmy już wracać do MacDonald's, w którym wszystko emanowało powierzchownością dwudziestego pierwszego wieku, brakiem głębszej myśli, brakiem inicjatywy, jak to zmienić. Gdy zrobiło się cieplej, zaczęliśmy chodzić do parku. Drzewa, spokój sprzyjały myśleniu, szczeroci. Byliśmy tam nie dla własnej rozrywki, tylko dla siebie nawzajem. Czasem, gdy patrzę na ludzi zmierzających do MacDonald's, wzdygam się na myśl, że ja kiedyś także byłam jego stałą bywalczynią.

Człowiek może poddać się komercji, ale może też ją przechytrzyć. Nie jest to takie proste, bo nietatwo zmienić przyzwyczajenia. Lecz wyrwanie się z tej maszyny wirujących reklam, dźwięków i odczuć przynosi dobre rezultaty. Już nie czujemy się pionkami w grze. Czujemy, że świadomie podejmujemy decyzje i to, czy będziemy kimś więcej niż człowiekiem stojącym w kolejce, zależy tylko od nas. Kto ma coś na tym świecie zrobić, jeśli nie my? Lecz jak mamy to zrobić, gdy nie pozwala nam się samodzielnie myśleć? Dlatego też trzeba samemu choć raz na jakiś czas wyrwać się z tego, co robią wszyscy i choć raz zrobić to, co chcę zrobić ja!

Maria Jazdon I. 14

* Franciszek Świtawa, Pod Wiatr.pl nr 2/2012

Pałac Młodzieży zaprasza

Filozofia dla Ciebie

Kim jestem? Skąd przychodzę? Dokąd zmierzam? Jaki jest sens ludzkiego życia?

Owieczne pytania, współcześnie aktualne. Chcesz o nich rozmawiać? Skorzystaj z propozycji Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy skierowanej do uczniów gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych, zapisując się do Małej Akademii Filozofii.

Akademia zachęca Cię do głębszego poznania siebie i drugiego człowieka, nauki uczestnictwa w dialogu, prezentacji własnego stanowiska i jego obrony.

Pomoże znajdować odpowiedzi na pytania o sens ludzkiego istnienia, argumentować i prowadzić dyskusję, dostrzec zagadnienia filozoficzne w odkryciach naukowych, dziełach literackich, w sztuce i religii. Pomoże uwierzyć w siebie.

Filozofia może stać się Twoją pasją, radością i receptą na samorealizację intelektualną.

Zgłoś swój udział w zajęciach Małej Akademii Filozofii. Zapisy przyjmuje Pałac Młodzieży od 1 do 14 września w godzinach 15–18.

Możesz zgłosić się również, pisząc e-mail pod adres: akademiefilozofii@wp.pl Podaj imię, nazwisko, nazwę szkoły, klasę i numer telefonu.

Zajęcia prowadzi Katarzyna Twaróg – filozof, teolog i polonista.





Raz na sto lat

Od 8 czerwca 2012 r. między godziną 18.00 a 23.00 jestem niedostępny. Wylączony. Zamknięty. Skupiony. Trwa to do 16 czerwca. Wówczas jestem nieosiągalny od godziny 20.45. Do 23.00. A może i dłużej... Uzależnienie? Raczej obowiązek. W końcu, jak śpiewał Kazik. „Taki czas zdarza się raz na sto lat...”.

Dzieje się

Euro 2012 w Polsce. Każdy kibicuje. Każdy się dzieli. Każdy komentuje. W ostatnim czasie zauważam niepokojąco rosnącą liczbę zwalców futbolu. Każdy wie, co to spalony. Każdy wie, co to atak pozycyjny, a nawet obrona strefowa. Generalizuję? Być może. Ironizuję? Jak najbardziej. Spalam się ze wstydu? Na pewno nie! Przecież nie mam się czego wstydzić. Co prawda, jest czego doczepić się, np. wieku pseudoekspertów piłkarskich czy oceniania reprezentanta przez pryzmat jednego spotkania. Ale wstydzić się?! Nie ma czego!

Futbol mnie zachwyca. Łączy. Wrzuca. Wreszcie można o czymś pogadać z nieulubianym sąsiadem, nauczycielem fizyki czy panią w piekarni. I nieważne jest to, że nigdy wcześniej pani w piekarni nie oglądała meczu. Ważne, że wie, co się obecnie w Polsce dzieje.

Skok cywilizacyjny? Organizacyjna kłapa? Radość. Poczucie wspólnoty, jakie wywiązało się w Polsce podczas ostatnich kilku tygodni, jest co najmniej zdumiewające. Każdy, niezależnie od wieku czy płci, wkręcił się w piłkarskie święto.

Balonik

Rozmawiam z grupą kilku siedmiolatków. Dlaczego oglądają Euro? „Bo jest fajne”. A dlaczego jest „fajne”? „Bo Polska mogła wygrać”...

Emocje. Jakże ważne w przeżywaniu piłkarskiego maratonu. Gdy niegdyś nasi wygrywali, to wszystko było dobrze. Nadzieja w zwycięstwo i pokonanie innych. Lepszych. Często postrzegamy innych jako lepszych. Od razu ustawiamy się na przegranej pozycji. Pompujemy przysłowiowy balonik, który rośnie i rośnie. Pęka. Stajemy się ofiarami własnej „nadwiary”. Trzymamy się balonika, a kiedy pęka, od razu szukamy winnych jego upadku. Zapominając, że to właśnie my (i tylko my!) trzymaliśmy przebijającą go szpilkę.

Nieprzewidywalni

Przed meczem o wszystko czytam gazety. Różne. Prawicowe, lewicowe. Sportowe, religijne. Lokalne, ogólnopolskie. Kolorowe, codzienne. W jednej wywiad z trenerem polskiej drużyny. W drugiej wywiad z żoną trenera polskiej drużyny. W trzeciej wywiad z asystentem trenera polskiej drużyny. W czwartej wywiad z żoną asystenta polskiej drużyny. Treść? Zagrzewanie do walki, wytykanie słabości przeciwnika. Przypomnienie historycznych zwycięstw.

Po meczu. Przegrany

„Kontrakt trenera reprezentacji wygasa po zakończeniu turnieju. NA SZCZĘŚCIE zgłaszają się nowi kandydaci”... Słaby trener.

Brzydkie, prawda? Brzydkie, ale jakże piękne. Tacy właśnie jesteśmy. Nieprzewidywalni. Zmienni, ufni. Pałający nadzieją. Zgadzam się. Świata nie zwiędziłem, więc nie mogę tego odnieść do innych kultur. Ba! Bodaj nigdy w życiu nie byłem w Podkarpackiem. Ale podejrzewam, że ludzie w Podkarpackiem są podobni do ludzi w Bydgoskiem, Łódzkiem czy Mazowieckiem.

Niepotrzebny zryw?

Zryw, jaki nastąpił w narodzie polskim, jest niezwykły. Co drugi samochód ma flagę w biało-czerwonych barwach. Co trzeci szaliki na tylnej szybie. Są nawet



entuzjaści pokrowców na lusterka w znanych kolorach. Nie brakuje sceptyków. Flag więcej niż na Święto Niepodległości. Racja. Oby chociaż część z nich do listopada się uchowała.

Polska jest w modzie. Nie lubię tego stwierdzenia. W modzie to może być jakiś aktor, producent czy modelka. Modny to może być jakiś i-phone, pad, ped, pid, pud, pod. Ale Polska? Ta wielka, walcząca, przez wieki dotkliwie raniąca? Czy tak trudno nazwać się PATRIOTĄ? Niestety, w dobie coraz to większej laicyzacji, anglicyzacji języka i świadomości Polaków pojęcie patriotyzmu kojarzone jest z konserwatywnym podejściem do życia oraz hordami kibolstwa. A szkoda. Nie wystarczy wywiesić flagi na ten czy tamten szczególny dzień. Nie wstydzić się swojego kraju i krzycić polskie wartości od najmłodszych lat – ot, cała sztuka.

Katharsis

Czy piłka nożna jest wartością? Oczywiście. Wartością... zmienną. Dlatego tak przez nas lubianą. Wartością najwyższą po wygranym meczu. Wartością najniższą po przegrany meczu.



Fenomen przegranego meczu. Istnieje. Zauważam pewne katharsis. Oczyszczenie duszy i ciała. Przegrali. Byli słabsi po prostu. Tak powie kibic „oczyszczony”. Kibic „brudny” powie, że byli w gorszej dyspozycji, sędzia był przeciwko, a murawa nierówna. Najpiękniejsze w piłce jest to, że w końcu każdy kibic musi przejść oczyszczenie...

Sześciolatnia Gabrysia nie lubi piłki nożnej. Nie przepada. Ot, cała Gabrysia!

Spełnienie

„Dlaczego chciałaś zostać piłkarzem?” – zapytałem swoją sześciolletnią siostrę. „Bo jest takie miłe uczucie, gdy strzela się bramkę”. Po czym szybko dodała: „Najlepiej jak strzelię ją tobie!”.

Piłka nożna budzi w nas niezwykły instykt zwycięstwa. Chęci pokazania swojego talentu, spełnienia swoich marzeń. I tak, jak w życiu, tak i tu dla jednych marzeniem będzie gra w reprezentacji narodowej, dla drugich – dużo zarobionych pieniędzy, a dla jeszcze innych – chęć udowodnienia, że jest się najlepszym. Jakże ta moja sześciolatnia siostra okrutna, nieprawdaż?

Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej nad Polskę nadszły szybko. Gwałtownie. Zdecydowanie. Mam nadzieję, że poczucie wspólnoty w naszym narodzie, atmosfera wzajemnego poszanowania oraz przywiązania do tradycji równie gwałtownie z Euro 2012 nie odejdzie.

* * *

16 czerwca 2012 r. Polska przegrała mecz z Czechami 0:1. Spotkanie nie zachwycało. Na porażkę Polaków składała się głównie chaotyczna gra, tzw. zrywami. Polacy zajęli ostatecznie miejsce w swojej grupie. Byli po prostu gorsi.

Wojciech Kaczmarek 1. 17

Na zdj. kujawsko-pomorskie Orliki.
fot. „Gazeta Pomorska”

Pielgrzymka po zdrowie

Awszystko zaczęło się od drzwi w Collegium Maius. Przed egzaminem z retoryki na korytarzu stoi grupa zdenerwowanych studentów. Jakiego siedem, dziesięć osób, aż tu nagle: bach! Otworzyły się drzwi jednej z sal i uderzyły w nogę którąś ze studentek. Na początku śmiech, następnie zrobiło się krwawo i potrzebna była interwencja lekarza w najbliższej przychodni.

Tą studentką byłam ja. Siedzę teraz opatrzona w jałową gazę, z napuchniętą stopą i śmieję się sama do siebie. Teraz mogę znowu się śmiać. Parę dni wcześniej przeżywałam chwilę grozy wyjęte z Gombrowicza.

Przychodnia obok

– Proszę pani, ja jestem od nagłych przypadków zagrożenia życia i zdrowia, ja nawet nie wiem, czy jest pani ubezpieczona, ja nie mogę tego nawet opatrzyć! Kto mi potem zwróci za opatrunek, bandaż, gazę, odkażenie? Kto? Proszę jechać do szpitala, do izby przyjęć, na dyżur interwencyjny.

Szpital, na szczęście, był niedaleko. Pojechałam, tryskając czerwienią na prawo i lewo, utykając i zmieniając co chwilę prowizoryczny opatrunek. W szpitalu zapytano mnie ponownie, czy istnieje jakieś zagrożenie życia czy zdrowia: – Skąd mam wiedzieć? – odparłam szczerze. Życia pewnie nie, ale uszczerbek na zdrowiu to chyba już mam, prawda?

Przy szpitalnym okienku cisza. Po czym słyszę: – Proszę pani, ja jestem chirurgiem, a tutaj jest szpital. Ja nie jestem tu po to, żeby opatrywać jakieś tam ranki. Od tego, proszę pani, jest lekarz rodzinny!

Siadam zrezygnowana na ławce. Myślę sobie, że przecież do wesela musi się zagoić. Wstaję, idę do apteki. Woda utleniona i plaster powinny wystarczyć. No chyba od tego nie umrę!

Kilka dni później

Zaczynam martwić się jakieś parę dni po. Ranka robi się coraz większa, babra się niemiłosiernie, zaczyna ze mnie cieknąć nie tylko krew, ale również jakby woda. Zawijam się w opatrunek i idę do przychodni obok...

– Proszę pani, co też pani z tą stopą robiła?! Wprost nad ścięgnem Achillesa! Przecież to się będzie pani goić i goić, ja nawet nie wiem, czy do wesela zdąży – zawyrokowała doktor B. z pokoju z napisem „Pomoc doraźna”. – Ja nie mogę pani nawet tego odkazić – kontynuuje pani doktor – takie są przepisy. A ma pani dokument poświadczający ubezpieczenie?

Dokumentu, rzecz jasna, nie miałam. I zaczęło się pielgrzymowanie. Dostaję w prezencie od pani w okienku przychodni trzy druczki do wypełnienia. Imię, nazwisko – w porządku. A numer ubezpieczenia? Numer kartoteki w poprzedniej przychodni? Numer ewidencyjny potwierdzenia o ubezpieczeniu oraz numer oddziału Funduszu Zdrowia, do jakiego należę. Gdzie ja to znajdę?! Wypełniam, ile mogę, ile wiem i ile uda mi się znaleźć. Zanoszę do okienka. Pani przyjmuje druczki, dopytuje o numer kontaktowy. Jutro rano mam się zjawić u mojej nowej, rodzinnej pani doktor I.

Lekarz rodzinny

Pani doktor I. uśmiechnięta i miła. Prosi o zdjęcie opatrunku. – Uuuu... Niedobrze,

dłaczego pani przychodzi z tym dopiero teraz? Teraz to ja muszę dać antybiotyki i skierowanie do chirurga. Trzeba było przyjść zaraz tego dnia, kiedy pani sobie to zrobiła. Teraz to stan zapalny i trzeba podleczyć...

No tak, mam za swoje. Za lenistwo, niedbałość o zdrowie i lekkomyślność. Teraz tylko chirurg, stół operacyjny, koniec, koniec błogostanu. Pokarało ciebie, studentko Młyńska! Kieruję się z powrotem do okienka rejestracyjnego ze skierowaniem do chirurga.

Poniedziałek rano

Godzina zero. Pani w okienku znowu pyta o potwierdzenie ubezpieczenia. Znowu nie mam. Telefon do mamy: – Ratusi! Nie chcę mnie wyleczyć! Chcą mnie kroić! Potrzebuję coś, żeby uwierzyli, że jestem ubezpieczona...! Moja nowoczesna mama potwierdzenie o ubezpieczeniu wysyła mailem. Ja drukuję i już w poniedziałek z duszą na ramieniu zjawiam się u chirurga.

Chirurg też człowiek

Wchodzę do pokoju grozy, przedstawiam się i... czekam. Czekam... Nagle słyszę, że nie ma mnie na liście pacjentów! Zaginęłam! Telefon do recepcji: nie ma nawet mojej kartoteki! A tak starannie wypełniałam druczki! Pan chirurg J. głęboko wzdycha, zaprasza mnie „na stół”, pani obok wypytuje o moje osobowe dane, tworzy moją nową kartotekę, zapisuje cierpienia i choroby. Kładę się na różowawym stole, pokazuję moją śmiertcionośną ranę na mitycznym ścięgnię Achillesa.

Chirurg uśmiecha się, wyciska mi na nią jakąś zieloną maść. Zakleja opatrunkiem. – Skończone! Nie wiem, czy bardziej byłam zdziwiona, czy szczęśliwa. Dostałam jeszcze receptę na antybiotyki i maść, uśmiech na do widzenia i już! Jestem niemal zdrowa!

Będę żyć! Chirurg mnie nie zabił, nie kroił, nie rozciął i nie wybebeszał. Szczęśliwa do głębi udałam się do domu. – Mamo, czy ty wiesz, że będę żyć?! Jestem prawie tak bardzo nie do zdarcia jak sam Achilles! – obwieszczam przez telefon dobrą nowinę.

Paulina Młyńska I. 20

Zadrwić z życia

Wiek XXI przepelniony jest ofițialnością i formalnością, a kieruje nim niezłomna zasada niespoufalania się. Być może nie wszystkim ludziom ona odpowiada, ale każdego dnia z ponurym milczeniem akceptujemy ją. Bo tak wypada. Bo wszyscy tak robimy.

Niedawno znalazłam się w sytuacji, w której żelazna zasada zachowania dystansu wręcz prosiła się o przełamanie.

Jechałam autobusem. Gdy wsiadałam, nie było już żadnych wolnych miejsc siedzących. Stałam niedaleko ostatnich drzwi, obok rosnącego mężczyzny w średnim wieku. Podobnie jak ja, miał na sobie czarny płaszcz.

Na kolejnych przystankach do autobusu wsiadało wiele osób, nikomu jednak nie spieszyło się, by wysiąść.

Wkrótce, w miejscu, gdzie stałam, zrobiło się ciasno. Tkwiłam wciśnięta między pana w płaszczu, a kobietę, o którą niemalże się opierałam. Za mną znajdowały się trzy siedzenia zajęte przez dwóch wyjątkowo potężnych mężczyzn. Obok drzwi dwie kobiety – jedna stosunkowo młoda, druga około czterdziestki – z utęsknieniem wpatrywały się w okno. Przy przeciwległej ścianie stała szczupła, mocno umalowana blondynka. Od piętnastu minut rozmawiała przez telefon. Po obu stronach przejścia widniały cztery fotele – trzy z nich zajmowali emeryci, a czwarty chłopak wyglądający na siedemnastolatka. Spał z głową opartą o szybę.

W samym środku tego zgromadzenia tak różnych ludzi znajdowała się malutka staruszka. Usiąść już nie mogła, złapać się też nie miała czego. Odsunęłam się nieco, by przytrzymać się jednej z poręczy, przez co jeszcze bardziej przytuliłam się do stojącej za mną kobiety.

Na kolejnym przystanku wsiadły jeszcze dwie staruszki oraz dziewczyna z chłopakiem. Ścisłej rzecz ujmując, ona wsiadła, a on stanął przed wejściem oniemiały i przez kilka sekund wahał się, co zrobić. Ludzie wypełniali pojazd do samego wejścia. W końcu mężczyzna zdecydowanym ruchem wpełznął się do środka, jeszcze bardziej dociskając podróżnych.

Kobieta z mną jęknęła. Umalowana blondynka z rozdrażnieniem mówiła do telefonu: „W tym autobusie to katastrofa jakaś! Normalnie oddychać nie mogę!”. „To wysiądź” – rzekła drwiąco brunetka opierająca się o drzwi.

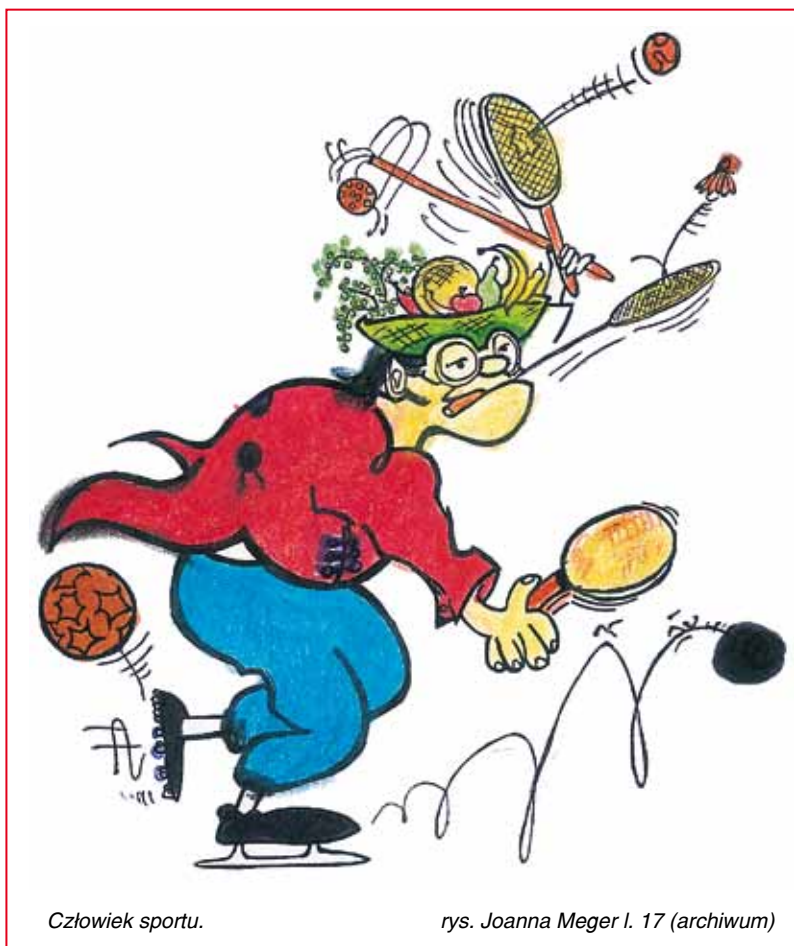
Wtedy stało się to. Na kolejnym przystanku przed wejściem do autobusu stanął mężczyzna ze śliniącym się buldogiem.

To stanowczo przekraczało granice mojej wytrzymałości. Pośród tego przepelnionego irytacją tłumy wybuchłam głośnym śmiechem! Śmiałam się z tych wszystkich ludzi, z siebie samej, z buldoga i z tego dnia. Byłam mu wdzięczna, że zgotował mi taką rozrywkę.

Tkwiliśmy tam wtuleni w siebie, ramie w ramie, a otaczające mnie osoby, mimo wszystkich utrapień, zachowywały się poważnie i wyniośle. Blondynka z telefonem, potężni mężczyźni siedzący z tyłu, emeryci, malutka staruszka, kobiety przy drzwiach, dziewczyna z chłopakiem, właściciel psa. Gdy zaczęłam się śmiać, większość z nich, jak na komendę, zmierzyla mnie wzrokiem od stóp do głów. Pan w czarnym płaszczu łypnął na mnie z góry z największą odrazą.

Dłaczego oni spoglądali na mnie z taką wrogością? Czy można mieć dystans tylko do ludzi, nie zaś do życia? Skoro ono wiecznie drwi z nas, to dlaczego my nie mielibyśmy zadrwić z niego?

Julianna Błaszczki I. 14



Człowiek sportu.

rys. Joanna Meger I. 17 (archiwum)

Witryna Literacka

Media podały ostatnio, że tylko na warszawskich uczelniach pobiera stosowne nauki ponad dwa tysiące studentów dziennikarstwa. Wielu młodych pragnie więc zmierzyć się zawodowo z tym twórczym, niełatwym powołaniem. Czy studia dziennikarskie to im umożliwią? Jak zostać dziennikarzem?

Dziennikarstwo jest jak piłkarstwo. Media fascynują jak piłkarze na boisku. Ten sam dar i ta sama magia. Tłumy na trybunach i przed ekranem. Ulubione gazety i radiowe stacje. Trzeba wcześniej zaczynać i dużo trenować, żeby znaleźć się na medial-

Pióro i piłka

nej murawie. Tadeusz Nowakowski zaczynał w szkolnej gazetce, gdy miał czternaście lat. Hemingway, laureat literackiej nagrody Nobla, od siedemnastego roku życia pisał do regionalnych gazet. Cofnijmy się jeszcze dalej. Nasz fenomen Prus na studiach uniwersyteckich, które porzucił po dwóch latach, już pisywał do gazet satyrycznych *Mucha* i *Kolce*. Truman Capote zaczynał dużo wcześniej. Debiutuje w prasie w wieku dziewięciu lat. Iwaszkiewicz jako piętnastolatek redaguje popularną gazetkę szkolną.

Czy tak oblegane dzisiaj i skądinąd potrzebne dziennikarskie studia zrobią ze zwykłego zjadacza chleba żurnalistę? Czy dziennikarzem zostaje się tak jak farmaceutą czy logopedą? Żadna edukacja, celowo zamierzona i zakładająca z góry dziennikarski patent nie może gwarantować rzeczywistego, jak nazywa to Kapuściński, artystycznego poruszenia serca, niezbędnego do powstania dobrego reportażu czy celnej publicystyki. Droga jest odwrotna. Dziennikarzem zostaje się dlatego, że ma się zdolność zaobserwowania i wydobywania typowych, istotnych, społecznych i wartościowych tematów z jakiegokolwiek szczegółu rzeczywistości. Nawet byle jakiego szczegółu. Patrząc, widzę i odkrywam – lapidarnie podsumował Capote. Tę niezbędną i wyjątkową zdolność widzenia jednocześnie czujnie filtrują i komponują w czytelnico atrakcyjny tekst – nasze oczy, uszy, osobiste doświadczenie i, rzecz jasna, wiedza. Również ta zdobywana na uczelni.

Trzeba akurat na starcie mieć jednak i tę iskrę Bożą. Dobrze jest, gdy szybko ją u siebie odkryjemy oraz natychmiast będziemy poddawać szlachetnemu, pracowalnemu jubilerskiemu szlifowaniu. Niektórzy psychologowie twierdzą, że ta iskra, od której dziennikarskie serce się dynamicznie porusza, to co najwyżej jakieś pięć procent całości. Zdecydowanie większa jej reszta bierze się ze żmudnej nauki, obfitego czytania, różnorodnego doświadczenia. Czy to nie paradoks? Zaliczmy z ogromnym wysiłkiem tę resztę, a tu – zdarza się – nic, żadnego rezultatu, żadnego sukcesu.

Bo na początku konieczny jest jednak dar.

Zygfryd Szukaj

Przeczytane z komputera

Tej publicystycznej zmiany nie da się medialnemu konsumentowi nie zauważyć. Jakiej? Od pewnego czasu w prasie, radiu i telewizji, a tym bardziej w Internecie przestano tradycyjnie utyskiwać na wady i przywary młodzieży. Rzecz tym dziwniejsza, że nauczyciele w zgodnym chórze konstatają w szkołach coś wręcz przeciwnego. Tak źle z młodymi jak teraz nie było nigdy. Ale może to głównie przemęczenie pedagogicznego materiału, a nie dająca się empirycznie zweryfikować prawda.

Czytelnik słuchowisk radiowych nadesłanych na konkurs organizowany wspólnie przez Polskie Radio Bydgoszcz i Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego, czyli przypadkiem ja, absolutnie tego belferskiego czarnowidztwa również nie podziela. Co nastoletni adept muzy radiowej, której patronuje sam archanioł Gabriel, piszą, myślą i jak widzą dookoły świat? Tak piszą i myślą, że tylko z aprobatą przyklasnąć. Dlaczego? Dlatego, bo rzeczywistość kreowana i odwzorowywana przez autorów tak trudnego gatunku jak sztuka teatralna zrealizowana fonicznie, słowem: słuchowiska, nie pozwala tu w żadnym stopniu, nawet najbardziej wytrawnemu Sherlockowi Holmesowi, wnioskować o jakimkolwiek ograniczającym bądź charakterystycznym statusie nadawcy. Tym bardziej statusie metrykalnym.

Bez trudu rozpoznamy dzieła młodego Mickiewicza, Żeromskiego czy Gombrowicza. Ale z rozpoznaniem twórczej młodości Bernadetty Kosztulskiej, Franciszka Światyły czy Mikołaja Wyrzykowskiego będziemy mieli nie lada badawcze problemy. Z każdym ze startujących w konkursie autorów takie same problemy. To są prace z dydaktycznym, fakt, często z dyskretnie zakamuflowanym, przesłaniem, dojrzałe i chciałyby się bez odrobiny ironii powiedzieć – nad wiek dorosłe. Niepozabawione elementów ujmującej erudycji, bo odnajdziemy w nich czytelne aluzje do Bolesława Leśmiana, Goethego, Stachury, Mrożka, Ann Rice. Dobrze zsumowane nie tylko w polskiej tradycji literackiej, ale i na młodzieżowym lekturowym topie.

Jakich bohaterów prace pokazują, powołują do życia, jakim poświęcają swoją uwagę? Oto poszukujący drogi zabłąkany pielgrzym w tajemniczym mroku, ciszy, królestwie gwiazd i światła. Nie zgubi się, o nie, natrafi na właściwy drogowskaz i zostanie w końcu uwolniony. Albo skądinąd znani i lubiani profesor Pimko, prymityw Edek oraz wiekwa miłośniczka gier karcianych, Babka, a także kultowy Faust z ukochaną Małgorzatą. Ich losy nie potoczą się tak tragicznie jak w oryginale, wręcz przeciwnie, bardzo optymistycznie, no, może z delikatną nutą satyry. Uzdolniony matematycznie, wywodzący się ze wsi i nie-

Asia Tarasińska I. 14

Samotność

Nie pamiętam kiedy
to było –
Pierwsze słowo do siebie
Nudny monolog
w blasku słońca
– pomiędzy porami –
Nocna pieśń
Zawstyżone syreny
Dokładne uprzykrzenie bytu
Obojętnych bogaczy
...
Wciąż pionowo
w dół
Słowo dla wody
Uciekając od snu
Czekasz(m), aż ona zatoczy
koło
I wróci
Po ciężar twojego istnienia

Zapomnij

Kiedy w zapomnienia dźwięku
Odkryjesz tajemnicę
Która szeroką falą
Scenografii
Od zarania dziejów
Roznosi się po płaszczyźnie
Ziemi
Groźbą użycia sekretnych
Przejsć
Galileuszowych teorii
Spisem
Słowo po słowie
Losowo wybranym zarządcą
Obdarzą umysły
Jakoby światłem

Komunikat jury konkursu radiowego

Rozstrzygnięty został II Konkurs Radiowy zorganizowany wspólnie przez Rozgłośnie Polskiego Radia Pomorza i Kujaw w Bydgoszczy i Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego dla uczestników XX Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich. Jury w składzie: Marek Rzepa – przewodniczący oraz Zygfryd Szukaj i Mirosław Twaróg – członkowie spośród kilkunastu nadesłanych prac przyznało pierwszą nagrodę i jedno wyróżnienie. Pierwszą nagrodę otrzymało słuchowisko „Pociąg do...?” Bernadetty Kosztulskiej. Wyróżnienie przyznano słuchowisku „Logarytm szczęścia” Franciszka Światyły.

lite, całkiem trywialne Imaginacje. Obojętni, nieczuli, źli bliscy oraz nierozumiejący ci najbardziej kochani. Jak w zwyczajnym życiu, choć już tym razem bez żadnego obramowania.

Czasownikom w pierwszej osobie liczby mnogiej, licznie wyrażającym te pouczające, szlachetne intencje: *powinniśmy, musimy*, odpowiada też sprytny fabularny kontrapunkt, jakby zgodnie z klasyczną poetyką słuchowiska, że po hałasie najlepiej, gdy nastąpi cisza. W niesamowitym pociągu egzystencji ze zjawami, w lesie, w jakim żyjemy i gubimy się oraz po omacku szukamy, z niewiadomym zresztą finałem, najważniejsze jest przecież jedno. Co mianowicie? Gitara i śpiew. Życie bezlitosne napisało nam różnorakie, często niedobre, scenariusze i wyznaczyło już role, ale mamy jeszcze przeciw serce. W tym wolnym sercu, w tej wewnętrznej ciszy pozostaniemy wiecznymi muzykującymi wółczęgami, artystycznymi duszami.

Słuchowiska podejmują różnorodne, stosownie podpatrzone, ujęte w bogatą formę aktualne tematy. Znamionują dar celnej obserwacji. I są dobrze napisane. Wśród ich bohaterów nie ma jednak, jak można by się naturalnie spodziewać, ani jednego metrykalnego buntownika. Nie ważne – z powodem czy bez. Nie ulega więc dla mnie wątpliwości, że takie buntowniczkę i tacy buntownicy poukrywali się skutecznie w gronie twórców, nadawców słuchowisk rywalizujących o radiową, nobilitującą nagrodę.

Zygfryd Szukaj

W cudownym, radosnym świecie plaży, muzy i niespodzianek, obramowanym przez magię horyzontu zdarzeń, tragedia oczarowanej luzem bytu Verki jednak się wydarza, bo dziewczę zostało zwyczajnie, choć okrutnie przez chłopaka porzucone. I magia uleciała, czar prysnął, jego miejsce zajęły od razu posępne, pospo-

Pociąg do...?

Szmer pograżonej w mroku, wieczornej ulicy. Stukot kroków, który urywa się po kilku sekundach. Pisk opon. Odgłos uderzenia.

Fragment utworu „Chelsea Monday” zespołu Marillion.

NARRATOR: Pociąg do...?

Szmer rozmów, stukot walizek i obcasów na peronie kolejowym. Świst lokomotywy. Komunikat: „Pociąg do Gdańska odjeżdża o godzinie 17.15...”.

Słychać wyraźny stukot kółek walizki lotniczej i butów na obcasie.

WCHODZĄCY DO POCIĄGU PASAŻER: Wsiadasz?

ESTER: Ja...? Chyba tak... nie wiem...

WCHODZĄCY PASAŻER: To może zrobisz przejście dla ludzi, co? Dzisiejsza młodzież...

ESTER: Przepraszam, już idę.

Odgłosy wewnątrz pociągu (rozmowy, trzaski, szmery itd.).

ESTER: Można?

PASAŻER: Zajęte, nie widzisz? Tutaj wszystko pełne, może znajdziesz jakiś wolny przedział w ostatnim wagonie.

Ester chodzi po pociągu, szukając wolnego przedziału (odgłosy kroków, stukot walizki, szmer ludzkich rozmów, dźwięki „pociągowej maszynarii”).

PIERWSZY GŁOS (*nisko i mrocznie*): Zostało ci bardzo niewiele czasu!

NOEL: Zamknij się, do cholery!

DRUGI GŁOS (*szeleszcząco i złowroźnie*): Nie taka była umowa...

KONDUKTOR: W czymś pomóc? (*chrząka*) Tam jest wolny przedział...

ESTER: Wydawało mi się, że jest już zajęty... Dzięki, sprawdzę jeszcze raz.

Pukanie do drzwi przedziału. Stukot kropli deszczu o szybę.

Fragment utworu „Cordell” The Cranberries

NOEL: Czemu tak stoisz w drzwiach jak słup soli? Wchodź.

ESTER: Wydawało mi się, że masz towarzystwo...

NOEL (*śmiejąc się*): Masz bujną wyobraźnię. Jadę sam.

ESTER: Słyszałam głosy... Rozmawiałeś z kimś!

NOEL: Sądziłem, że dziewczyny są tak uparte tylko w filmach... Z kim miałem rozmawiać – z zatęchłym pluszem z kanapy? A może z pajakiem biegającym po ścianie? Całkiem interesujące towarzystwo!

ESTER: Nie rób ze mnie idiotki! (*śmieje się*) I tak wiem swoje.

NOEL: A ja swoje. Kurde, chyba powinienem się przedstawić, żeby jakoś wynagrodzić ci to rozczarowanie – Noel Jarzębski.

ESTER: Ester Steffanel. Dokąd jedziesz?

NOEL: A czy to ważne? Wciąż te same pytania: dokąd, z kim, po co?... Powiedz mi, czy ta wiedza daje tej bandzie zaślepionych idiotów jadących tym pociągiem jakąś przewagę nade mną? Co, są lepszymi ludźmi?

ESTER: Dzięki za komplement.

NOEL: Nie mówiłem o tobie.

ESTER: Oryginalnie prowadzisz rozmowę.

NOEL: Ale tak na serio – nigdy nie zastanawiałaś się nad tym, jak bardzo życie jest podobne do podróży pociągiem?

ESTER: Nie, na to nie wpadłam. Prędzej myślałabym o nim jak o książce... Pewne rozdziały kończą się nagle i zaskakująco, a inne znów wloką się latami... Jak w wielowątkowej powieści... Powieści, w której nie znasz zakończenia... Wiesz, ja trochę piszę... Nawet myślałam, żeby przesłać coś do jakiegoś wydawcy, ale brakuje mi odwagi... Teraz kończę ostatni rozdział o...

Rozmowę słychać coraz ciszej. Fragment utworu „Hello” Blackfield.

NOEL: Poważnie się zrobiło, trzeba by chyba trochę rozładować atmosferę. Co robisz w tym pięknym (*kasze*) mieście? Tutejsza czy przyjezdna?

ESTER: Bydgoszczanka od urodzenia. Chodzę do trzeciej klasy ogólniaka... A ty?

NOEL: Studiuję w Gdańsku. Pierwszy rok na ASP.

ESTER: Wow. Jak miałam dziesięć lat, uwielbiałam robić szkice węglem. Było, minęło. Malujesz, rysujesz, rzeźbisz...?

NOEL: Maluję. Takie tam, nic specjalnego. Van Goghciem raczej nie zostanę.

ESTER: Wiesz co, pójdę po colę. Zaraz wracam. (*po chwili*) Noel, już jestem! Noel? Schowałeś się gdzieś?

Wybiega z przedziału (stukot kroków i skrzypienie drzwi).

ESTER: Przepraszam, nie widział pan tu takiego młodego chłopaka? Krótkie włosy, sportowe ubranie... Był ze mną w przedziale.

KONDUKTOR: Coś ci się pomyliło, dziecko. Jechałaś sama. Nikogo tam nie było oprócz ciebie.

ESTER: To niemożliwe...

Dziewczyna biegnie po pociągu.

ESTER (*krzyczy*): Noel! Noel! No-el... Co się dzieje... Noel!

Wybiega z pociągu. Słychać stukot jej butów i skrzypienie starej lokomotywy. Pada deszcz. Burza. Słychać huk błyskawic.

NARRATOR: Dwa dni później.

Cisza. Słychać stukot kroków, echo rozmów. Skrzypnięcie drzwi.

PANI W REKTORACIE: Słucham?

ESTER: Dzień dobry! Szukam Noela Jarzębskiego, studiuje na pierwszym roku.

PANI W REKTORACIE: Bardzo mi przykro, ale Noel Jarzębski nie jest naszym studentem. To bardzo smutna historia. Zapowiadał się na ciekawego artystę... Zginął w wypadku samochodowym rok temu... Halo, halo, słyszysz mnie?

Fragment utworu „Pain” Blackfield.

Bernadetta Kosztulska I. 17

Sluchowisko pt. „Pociąg do...?” zostanie zamieszczone na portalu <http://archiwum.radiopik.pl> w połowie lipca br.

Ela Tomaszewska I. 17

Moja poezja

Nie lubię mówić o poezji.
Szukać apostrof albo epitetów,
rymów, konstrukcji, głównego tematu,
średniówek, metafor czy też adresatów.

Tracić ulotne mego serca drżenia,
które poezja zawsze w nim wyzwala.
Chwile rozkoszy i wielkiego smutku,
ukrytych tęsknot mej duszy i ciała.

Krytycznym okiem rozbierać na części,
wydobyć na wierzch utajone słowa,
o których pisarz pewnie sam zapomniał
albo nie wiedział, że ich użyć trzeba.

Nie lubię mówić o poezji.
Odzierać wierszy z pięknego nastroju.
Zabijać prawdę dla mnie przenajświętszą,
że każda strofa jest naprawdę moja.

Jak tylko moje są słońca promienie,
które muskając twarze złotym blaskiem,
złote na skórze zostawiają tchnienie,
i nakładają na mnie piękną maskę.

Martwy w gablocie eksponat motyla
nie jest dla życia radosnym dowodem.

Naukowy preparat – z przygasłą
urodą
to suchy szkielet, tylko przygnębienie.

Nie lubię mówić o poezji.
Szukać rozumu, gdzie go pewnie
nie ma,
zatracać nastroj, ulotność
natchnienia.

By zyskać wiedzę całkiem
bez znaczenia.

Piękno poezji tkwi w braku rozsądku.
To nasze smutki i nasze pragnienia.
To drzwi do uczuć, boskiego
porządku.
To duszy naszej sekretne życzenia.

Nie lubię mówić o poezji.
Chcę się zanurzać w jej pięknym
nastroju
i słyszeć muzykę głęboko w mym
wnętrzu.
Razem ze światem cała się zestroić.

I... chcę marzyć.

Filip Chrzęszczak I. 18

Pokładam w Tobie nadzieję

Krzyczę wśród głuchych
albo tańczę w autobusach nocnych
i zasypiając, biegnę przez miasto.

Później macham do ślepych.
Żegnaj się z przyjaciółmi
i obściskuję obcych.

Uderzam dłonią w szybę,
bo nie chcę, byś był mi obojętny.
Zaciśniętą dłonią w szybę
uderzam, aż do zmęczenia.

Pokładam moją nadzieję,
ciągnąc mi od dawna,
na twoich wątych barkach.

Później zapewne odejdziesz,
trącony wyrzutami sumienia
i moim złamanym ramieniem.

Witam się ze starym przyjacielem,
pociera mi dłońmi ramiona,
unikając bezruchu jak snu
w pijanym locie pszczoła.

Piękni niepełnoletni

W szponach nocy
szepczącej do uszu kłątwy
zatańczyła z nim
i był dla niej pierwszy.

Na dachu miasta
umierającego w oparach mgły
dała mu nadzieję
i wszystkie koszmary znikły.

Sto metrów od domu
pachnącego jej młodą matką
połknęła ją jutrzeńka
i życie znów było zagadką.

Laura Frankowska I. 14

Życie

Życie niczym ocean marzeń,
Życie niczym kwiat imbiru,
Ciągnie nas przez smutne
wspomnienia,
jak i przez radosne chwile.
Życie mówi, słucha, kocha,
Życie prowadzi nas do celu,
Życie niczym ochronna bariera,
Posiada garstkę westchnienia.

Franciszek Świtała I. 17

Wieczór w kawiarni

Kolorowych trzepot skrzydeł wleciał w górę z salwą śmiechu pod czerwonych cegieł łuki rozpadając się w tysiące różnobarwnych kształtów cieni przez kompanów wyśpiewanych przy półmroku w mglistej izbie pełnej gwaru i z barmana obecności samej dumnej gdzie dziesiątki różnych dusz wchodzą po wychnienia chwili i ballady niskim głosem wyśpiewanej z ufnych w miłość ust kapeli czterech panów tworzą jeden obraz pełny w wosku na ciemnym stoliku między ludźmi odcisnięty.

Maria Jazdon I. 14

Chcę biec!

Chcę biec, nie wiem dokąd,
By tylko wiatr dodawał siły nogom.

Mijać lasy, morza, patrzeć w niebo,
Żyć życie, a nie przeżywać.
Nie gonić, lecz i nie odpoczywać.

Odszukać siebie choćby najdalej,
Żyć jak najpiękniej, jak najwspanialej.

Oderwać się od szarości, a wkroczyć
w koloryt,
Poznać świat inny, gdzie magiczne
wieczory, pełne spokoju, z oddechem
miarowym,
Złe myśli nie zaprzatają nam głowy.

Nie dostosowując się do nikogo,
poznać życie w najprostszej postaci,
Pokochać ludzi jak własnych braci.

Śpiewać z całych sił i szaleńczo tańczyć,
Kochać prawdziwie i z odwagą walczyć.

I czuć, że żyjesz, a nie tylko patrzysz...

Ten, co miał zniknąć...

Już miałeś zniknąć, opuścić me serce,
mą duszę, marzenia – po prostu
powrócić do nieistnienia.

I już znikłeś, już Cię nie było, aż nagle
wszystko się odmieniło,
Bo wystarczyło jedno spojrzenie,
krótsze nawet niż
okamgnienie
Byś znowu z marzeń powiewem
wiosennym stał się znowu jedynym,
tym jedynym –
który śni się zawsze nocami, którego
można kochać,
latami
Lecz który nawet nie spojrzy w tę
stronę, gdzie bije serce – małe, szalone.

Historia z powidłami

Powstrzymałem chęć ciśnięcia w ścianę słoika jabłkowych powideł. Nigdy nie lubiłem robić porządków w piwnicy. Zwłaszcza dziś doskwierało mi to szczególnie – siedząc kolejną godzinę, nic a nic nie ruszyłem do przodu. Obróciłem się, aby odłożyć pocisk na półkę i od nowa obmyślić strategię walki z nieporządkiem.

Z zamyślenia wyrwał mnie delikatny błysk światła. Jeden, potem drugi. Ich źródło znajdowało się za ścianą z soku porzeczkowego. Znow błysk. Na myśl o szczurach z zapalnikami bawiącymi się w berka zrobiłem minę karczemnego głupka. Zaczęłem powoli rozbiierać mur dzielący mnie od źródła zainteresowania.

Agnieszka Szlachcikowska I. 22

Prawo pióra

Nie mogę czytać innych wierszy
wiem że dobrze smakują
zdruzgotana wystawiam włosy na deszcz
w nadziei że manna z nieba nawilży
moje odrosty
i kiedy spocona wypatruję kropelki
zawstydzona mnie zapach
wykorzystanych pomysłów
czuję pustkę w głowie

zakaz trudny do egzekwowania
bo gdy czytasz prozę dostrzegasz
wnętrze
czerpiesz inspiracje
i na okrągło główkujesz
na której łące ponownie wystawić
czuprynę

by w końcu ciekąca kałuża
przyniosła owoc
inny niż czkawkę krytyki

więc czytać nie czytać
i tak wiem że czytasz

Gdy skończyłem, moim oczom ukazała się mysia norka. Wpatrywałem się w nią jak wólf? Raczej osioł na mysie wrota. Znowu błysk.

Kilka minut zbierałem szczękę z podłogi, gdy dotarło do mnie, że myśły rzeczywiście biegają z zapalnikami... *Chyba mam zwiady*. Poobserwowałem chwilę. Przez nadmierną ciekawość omal nie straciłem oka. Ta mała osobka, która wychyliła głowę, omal nie wybiła mi go zapalnik która robiła za pochodnię.

– Czego tu?! Teren prywatny! Zamiataj stąd! *Widzę, że liliput ma za sobą musztrę wojskową*. Wyraz karczemnego głupka na mojej twarzy sięgnął autentyczności. Czuję się, jakbym miał halucynacje godne stałego bywalca zakładów psychiatrycznych. W końcu gadał do mnie miniaturowy człowiek, który przypominał listonosza – czarne, krótkie włosy, blada cera, a twarz płaska jak deska.

– Cccooo, co ty tu...? Kim ty jesteś? – ledwo wykrztusiłem z siebie kilka słów. Skrzat przyjrzał mi się uważnie.

– Mam na imię Goupald von Hardierburgzefliden, dla przyjaciół Gupa. A teraz zmiataj!

– Nad kim ty się znowu znęcasz?! – Z tyłu norki wychyliła się nowa twarzyczka, tym razem kobiety.

– O! Przepraszam Pana za zachowanie kolegi. Gupa! Wracaj do obowiązków, bo poskarzę się Mistrzowi! – głos miała delikatny i przyjemny – idealnie komponował się z fiołkowymi oczami oraz długimi, czarnymi włosami. Przyjrzała mi się dokładnie. W tym momencie przypominałem sobie, że nadal robię minę klauna – opamiętałem się.

– Nic nie szkodzi. *Gdzie moja umiejętność wymowy?* Jedno zdanie zaciągnąłem jak zawodowa primadonna.

– Może Pan wejdzie? – Zrobiłem oczy jak otwór lufy czołgu. *Jak mam się tam zmieścić?*

– Niby jak? – całe szczęście, że wróciła we mnie wiara w możliwość poprawnego wyrażania się. Jednocześnie stanęła mi przed oczami wizja, gdy Alicja wchodziła do zaczarowanej krainy.

– Jak Pan uwierzy, że można, to Pan wejdzie. *Wiara czyni cuda? Zobaczymy, czy to prawda.*

Pogłębiłem oddech, zamknąłem oczy i oczyściłem umysł. Wewnętrznie zapragnąłem wejść wraz z tą ładną liliputką.

O w mordę! Poczuliśmy, że malejemy! W oczach! W ostatnim momencie złapałem się drewnianej półki. Wszedłem na nią i podniosłem się z ziemi. Podeszła do mnie dziewczyna.

– Widzi Pan? To nie takie trudne.

– Żaden pan, Mikołaj jestem – uśmiechnąłem się szeroko. Podejrzewam, że ten uśmiech w połączeniu z szeroko otwartymi oczami wyszedł wręcz komicznie.

– Calinka. Bardzo mi miło. Dawno nie mieliśmy gości. Proszę za mną.

Wprowadziła mnie do ciemnego tunelu. Przeszliśmy kilka kroków, kiedy to mój przewodnik dał nura w bok. Stałem w miejscu. Zaczynało ogarniać mnie przerażenie. Po chwili jednak nastąpiła jasność. Skrzatka niosła zapaloną zapalnik.

– Tędy proszę – powiedziała miłym tonem.

Szliśmy długo i głęboko. Przynajmniej tak mi się zdawało. Z jednej strony cały czas dobiegał nas warkot silników. W końcu dotarliśmy do końca tunelu. Moim oczom ukazała się rozległa jaskinia. *Ogromna!* – tak jest, przynajmniej jak na mój aktualny rozmiar. Wszędzie rozciągały się domki, ale tylko w nielicznych oknach gościł ciepły płomyk. Pośrodku tego wszystkiego stał wspaniały pałac wykonany ze szkła. Posiadał rzeźby aniołów, ludzi i czarów. Ich delikatność i szczegółowość, mimo znacznej odległości, zapierała dech w piersiach. *Coś tu nie gra...* *To miasteczko wydaje się puste...* Moje zmartwienie zostało zauważone.

– Dziś, niestety, jest nas tak nie wielu... Dużo umarło, a nikt nie przychodzi.

– Przepraszam za moje śmiałe pytanie, ale kim jesteście? Kim jesteście?

– Ech... Kiedyś byłam taka jak ty. Dawno, dawno temu... A kim jesteśmy? Należymy do grupy ludzi, u których zachowała się wiara w rzeczy, które są niezwykłe. Ci „duzi” już dawno zatracili tę umiejętność. Mówią, że to niemożliwe, że to nie ma sensu. Im wszystkim po prostu brak wiary w siebie, w swoje marzenia. Dlatego tak wiele osób chodzi przygnębionych i załamanych. Gdyby uwierzyli, że jutro będzie lepiej, to tak by było.

Mikołaj Dalecki I. 17

**Asia T., Bydgoszcz**

– Twoje wiersze, w zestawieniu z młodymi latami życia Autorki, na pewno zaskakują. Może już nie tyle trafnym wykorzystaniem mitologicznych odniesień, np. do Ikarusa, nawiązywaniem do odkryć astronomicznych, *vide*: Galileusz, ale ogólniejszym tonem refleksji. Niesie ona w sobie treści jakby wprost odwrotne do naturalnych praw biologii, do momentu wkraczania młodzieńczego bytu w życie. Wyrażają, posługując się romantycznym ustaleniem, dojrz-

ły bardzo ból istnienia i – jak chcą twórcy teorii dekonstruktywizmu – smutek i lęk jednostkowy. Dlatego biorę je tylko za literacki, oryginalny przyznaw, kostium. Czyli – plus! *Biegłem w ciszę* i *Samotność* zostawiam do druku. I nie zapominać o podzieleniu się z nami Twoimi aktualnymi wierszami.

Arek F., Bydgoszcz

– Dobrze, że przysłałeś nam sporo tekstów. Jest z czego wybierać. Domyślałem się, że pochodzą z różnych życiowych okresów, ponieważ są tak artystycznie nierówne. Od *Brzmień*, wiersza osobistego i autentycznego, który będziemy publikować, do *Miejskiego ruchu*, utworu naiwnego w swoim przesłaniu (*niszczące odmęty*) i banalnego w formie. Unikaj języka gazetowego, medialnego, chyba że użyjesz go w konkretnym, kompozycyjnym celu. Twoim atutem są niezwykłe realia, stale modyfikowane i odmieniane, które stanowią trzon wiersza. To dobry kierunek

literackiej eksploatacji i warto go kontynuować. Przyślij nam też te próby prozatorskie, o których nadmieniam Twój list.

Beata Cz., Nakło

– Twój esej o *Granicach* Zofii Nałkowskiej, w którym nazywasz pisarkę prekursorką feminizmu w naszym kraju, jest interesujący. Chciałbym jednak, żeby argumenty, które mają potwierdzać tę niebanalną tezę, były mocniej i staranniej wyartykułowane. O ile przekonują uwagi dotyczące emancypacji zawodowej kobiet, w tym p. Koliczowskiej, o tyle konstatacja, że Nałkowska jest też za tym, podobnie jak Zenon, żeby Justyna nie została matką, nie wydaje mi się udokumentowana tekstem powieści. Przemyśl te sprawy i przebuduj swój esej pod kątem faktograficznym tak, żeby Twoje tezy nie miały charakteru felietonowego, lecz nabrały esejistycznej wagi. Czekam na ten tekst.

Zygfryd Szukaj

lystopad@neostrada.pl

My z XXI wieku

„Ludzie znają mnóstwo sposobów na zabicie czasu, lecz nikt nie wie, jak go wskrzesić” – zauważył kiedyś Albert Einstein. A jak my wykorzystujemy swój czas?

Najłatwiej jest zjeść śniadanie, pójść do szkoły, przyjść do domu na obiad, a potem czym prędzej bieć do komputera, wstawić nowego posta na fejsbuku. Możemy mieć mnóstwo wirtualnych przyjaciół, lecz żadnego prawdziwego – ale przecież Internet jest potęgą. Zobaczymy ich posty, nadusimy przycisk „lubię to”... ale zresztą, co za różnica, lubię czy nie lubię? To samo proste kliknięcie myszką. Czy nie lepiej spotkać się ze znajomymi i powiedzieć im to własnymi ustami?

Dzisiejszy świat musi walczyć z monotonią. Gdy biorę do ręki pilota, zdaję sobie sprawę, że w telewizji oglądam wciąż te same programy. Na co nam coś nowego? Większość woli kontynuację tego, co już zna. I dlatego wyciskamy ostatnie soki na przykład z „Gwiazdnych Wojen”, zapominając, po której stronie Mocy jesteśmy.

Wracam ze szkoły, wsiadam do tramwaju. Mnóstwo w nim ludzi. Wszyscy mają ten sam wyraz twarzy. Myślą o ni-

czym, błędząc dokoła wzrokiem. Tacy sami... ale nie, nie! Chwila! Przecież każdy z nas jest inny! Inaczej myślimy, postrzegamy świat, co innego lubimy, mamy inne talenty. Więc skąd to pierwsze wrażenie? Tutaj nikt nie chce ujawniać, jaki

Uśmiech słowa

jest naprawdę. Wszyscy zamykają się w sobie, udając, jakby jechali samotnie w osobnym tramwaju. Chociaż w XXI wieku wynajdujemy nowe technologie i latamy w Kosmos, wstydzimy się ciepłych uśmiechów i powitań, nowych rozmów, odkrycia siebie samego i innych. A co by się stało, gdybym nagle zaczął się śmiać? Czy współpasażerowie spojrzeliby na mnie jak na ostatniego dziwaka, który ośmiela się publicznie pokazywać swoje uczucia? Czy dobry nastrój udzieliłby się również im?

W Toruniu z pomocą przyszło kilka studentek, które wpadły na pomysł, by przez dwa tygodnie w tramwajach zamiast informacji o kolejnych przystankach czytane były myśli wielkich ludzi. To sprawiło,

że krótka podróż mogła stać się czasem nieco głębszego rozmyślenia. Nauczmy się słuchać, zanim zaczniemy rozmawiać.

Wróciłem do domu, zjadłem obiad i wybrałem się z psem na spacer. Do lasu, bo najpiękniej jest wśród drzew. Tutaj wszystko żyje z sobą w doskonałej zgodzie, w naturze nie ma miejsca na coś innego niż dobro.

Dostrzegłem przed sobą mężczyznę idącego z psem, naprzeciw niego – ko-

Przypominam sobie pewną symptomatyczną sytuację. Miałem wtedy sześć lat, szedłem z kolegą przez osiedle. Kiedy ujrzał on idącego naprzeciw nas mieszkańca osiedla, zupełnie nie zastanawiając się, powiedział mu „dzień dobry”. Po chwili również ja to zrobiłem. Mężczyzna uśmiechnął się i odwzajemnił powitaniem. „Dlaczego powiedziałeś mu dzień dobry? Przecież go nie znasz?” – zapytałem kolegę. „Odpowiedział mi, więc mam teraz nowego znajomego” – stwierdził rezolutnie.

Nie można udawać, że nie widzimy drugiego człowieka. Gdyby nie inne osoby, sami nie moglibyśmy się nazwać prawdziwymi ludźmi. To właśnie życie innych i to, jak na nie wpływamy, czyni nasze życie bardziej wartościowym.

Wracam ze spaceru pełną dróżką. Nie spieszę się. Mijam płot ze starości coraz bardziej pochylający się nad ziemią. Za nim stoi czarny pies witający mnie szczekaniem. Co chce mi przekazać? Złości się na mnie, że tak wolno idę, czy obwieszcza jakąś ważną wiadomość? Potrafię odpowiedzieć mu jedynie przyjaznym spojrzaniem...

Zaden człowiek nie rozumie, co dokładnie oznacza szczekanie psa – może jedynie zgadywać. Lecz w odróżnieniu od ludzi zwierzęta potrafią zawsze dostrzec swoje siostry i braci i nie tylko z nimi porozmawiać, ale również doskonale się nawzajem zrozumieć.

Mikołaj Wyrzykowski I. 14

Pieszczota kłamliwej rzeczywistości

Umiera. Rozpada się w kakofonii bezgłośnych modlitw.

Świat drze się w swej agonii niczym zaryznana małpa.

A oni mówią, że wszystko jest OK. Matki mordują swe nienarodzone dzieci. Dzieci swych niedoświadczonych rodziców. Miłość wyparowała z ludzkich ciał. Umierają ostatni latarnicy niosący płomyki nadziei. Człowieczeństwo udało się na bezplatny urlop.

Cywilizacja zburzyła nasz system wartości. Negatywne cechy są dziś pożądane, pozytywne ganione i wysmiewane. A oni mamią nas, manipulują nami, wmawiają, że dobro jest złem, a zło dobrem.

Przyjdź, Mistrzu, i nazwij ponownie dzień – dniem, a noc – nocą.

Kłamstwa w domu. Kłamstwa w szkole. W pracy. Na ulicy. W telewizji, prasie, radiu. Są jak lepka mgła, która owija się wokół naszej głowy. Ograniczają pole widzenia, zaburzają zdolność odbierania obiektywnych faktów. Wmusza się w nas te brednie, a my? Czy naprawdę musimy się im poddawać? Poddawać się pieszczocie kłamliwej rzeczywistości?

Nie! Jesteśmy młodzi. Mamy swoje marzenia, cele i ideały. Wierzymy w świat czysty, sprawiedliwy oraz dobry. Tylko trudno dziś o taki świat.

Ale my tego nie chcemy. Buntujemy się, na różne sposoby. Niektórzy swo-

je niezadowolenie okazują w rozmowie. Inni wylewają całą żołąć i gorzyc w Internecie. Jeszcze inni piszą o tym albo wyśpiewują ból i rozczarowanie. Są tacy, którzy wychodzą na ulice. A ilu jest milczących?

Nie wszystkie drogi są dobre, nie wszystkie są prawe jak rzeczywistość, o którą walczymy. Zdarza się, że młody człowiek, człowiek XXI wieku, zatracą swe pierwotne zamysły i staje się ofiarą własnych marzeń. Zostaje częścią brudnego świata nieczystych zagrań, choć wcale tego nie pragnął. Ale cień już wyciągnął po niego swe łapska i chwycił mocno. I nie chce puścić.

Po pewnym czasie nawet już nam na tym nie zależy.

Wyobrażenia o otaczającej nas rzeczywistości jako krystalicznie czystej i nieskalanej są śmieszne, takie „Don Kichotowe”. Walka z wiatrakami to ciężki kawałek chleba. Zwłaszcza gdy owe wiatraki są wyposażone w śmiertcionośną broń, jaką jest przypudrowane zło. Uśmiecha się zachęcająco z pudełka na płatki i życzy kolejnego miłego dnia w świecie odwróconego dekalogu.

Nigdy nie uda nam się zmienić wszystkiego i wszystkich. Ale możemy zmienić siebie. My możemy być lepsi. A wtedy i świat będzie lepszy.

Dobry świat wcale nie jest taki zły. Marzenia o nim także.

Dominika Gracz I. 18



fol. Andrzej Mazieć

Klub Młodego Europejczyka



Siedziba Komitetu Regionów.

Trafiliśmy w dziesiątkę

„Licealisto! Masz pomysł? Wstąp do parlamentu europejskiego!” – słowa nawołujące z ulotki zauważonej na szkolnym korytarzu od razu mnie zaintrygowały. Nie byłam jednak pewna, co kryje się za tym hasłem. Wkrótce dowiedziałam się, że w moim liceum – bydgoskiej „jedynce”, na jednej z lekcji będą zorganizowane prelekcje o Młodzieżowym Parlamencie Europejskim.

„Ciekawe, co to dokładnie oznacza” – pomyślałam. Pewnie sesje plenarne, obrady, głosowania – żartowaliśmy z klasą, nie wiedząc, czego się spodziewać. Wiedzieliśmy jednak, że warto sprawdzić i przekonać się. Do odważnych świat należy, a więc razem z kilkoma znajomymi, pełni niepewności, wybraliśmy się na nasze pierwsze spotkanie.

Tak właśnie ponad rok temu zaczęła się moja przygoda z Parlamentem (w skrócie nazywanym MPE). Krótki wykład w szkolnej auli wystarczył, by nas zachęcić, przekonać do wypełnienia ankiety i przyjęcia na pierwsze spotkanie.

Okazało się, że trafiliśmy w dziesiątkę. Serdecznie przywitani przez naszą opiekunkę i doświadczonych członków Parlamentu szybko zrozumieliśmy, że to nie miejsce na suchą teorię i regułki, ale przede wszystkim na zdobywanie pozytywnych informacji o byciu Europejczykiem. Mimo że Polska już od ośmiu lat jest w Unii Europejskiej, wciąż niewiele osób może pochwalić się rozległą wiedzą o instytucjach europejskich czy chociażby znajomością własnych praw – jako Europejczyka. Ja pragnęłam dowiedzieć się więcej (tym bardziej, że matura z WOS zbliżała się nieubłaganie). Udało się to dzięki pani Joannie Wójtowicz – koordynatorce całego projektu, absolwentce europeistyki na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, która potrafiła z pasją i zaangażowaniem przekazać nam wiedzę i zaciekać tematyką europejską.

Zajęcia różniły się od tych w szkole – każdy miał szansę na wygłoszenie swojej opinii, pomysłu, zadanie pytania. Idąc na zajęcia, wiedziałam, że będzie to czas spędzony kreatywnie, na przykład

poprzez granie w gry skojarzeniowe, europejskie kalambury czy oglądanie multimedialnych prezentacji i filmików promujących Unię Europejską. Dzięki tak skonstruowanemu programowi zapamiętywanie informacji, chociażby różnicy pomiędzy Radą Europy a Radą Europejską, stało się znacznie łatwiejsze. Istotnym elementem spotkań była praca w grupach. Pomogła nam ona zintegrować się i dzięki „burzy mózgów” rozwiązywać rozmaite zagadki, odpowiadać na pytania i odkrywać tajemnice instytucji europejskich.

Młodzieżowy Parlament Europejski (z inicjatywy Punktu Informacyjnego Europe Direct działający przy bydgoskiej Wyższej Szkole Gospodarki we współpracy z Regionalnym Punktem Eurodesk w Bydgoszczy) to jednak nie tylko nauka. To również dobra zabawa i spędzanie czasu z rówieśnikami w atrakcyjny sposób. Nagle otworzyło się przede mną wiele możliwości – wyjazdy, konkursy, wykłady, własne inicjatywy, które zostają wprowadzone w życie. Pani Joanna chętnie wysłuchiwała naszych sugestii i często pytała, czego więcej chcemy dowiedzieć się o Unii Europejskiej. Żalu



Rynek w centrum Brukseli.

ję tylko, że przez natłok pracy w szkole nie miałam okazji brać udziału we wszystkich zebraniach, konferencjach i happeningach. Za to licznie zgromadzone publikacje i broszury dotyczące Unii Europejskiej zapewne jeszcze nie raz przydadzą mi się w przyszłości.

Podczas zajęć szybko stworzyliśmy zgraną międzyszkolną grupę licealistów gotową na różne bojowe zadania: zorganizowanie Dnia Europy, stoiska MPE, konkursów wiedzy o Europie. Miałam poczucie, że nasze pomysły mogą być zrealizowane, jeśli tylko odpowiednio je przygotowujemy i rozplanujemy logistycznie. Dotyczyło to działalności w sieci, np. fora internetowego, ale także wydarzeń miejskich i współpracy z Wyższą Szkołą Gospodarki. Utkwiły mi w pamięci także warsztaty na tej właśnie uczelni, podczas których miałam okazję dowiedzieć się więcej o tym, jak zaplanować swoją karierę i przygotować odpowiednie dokumenty przed rozpoczęciem pracy. Co więcej – umożliwiono nam spotkania z osobami z naszego regionu bezpośrednio związanymi z Parlamentem Europejskim,

deuszem Zwiefką i zwiedzanie gmachu Parlamentu Europejskiego zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Miejsca, w których zapadają decyzje dotyczące całej Europy, były na wyciągnięcie ręki. Choć sala plenarna wydawała się w telewizji większa, można było poczuć atmosferę tej ważnej Izby, a na korytarzu spotkać współpracowników najważniejszych europosłów.

Uświadomiłam sobie, że nasza nauka ma sens i może zostać wykorzystana w praktyce. Teoretyczna wiedza połączona z rozrywką i zwiedzaniem Brukseli sprawiły, że zyskałam wiele niezapomnianych wspomnień i wrażeń, a niektóre anegdoty z wyjazdu wspominamy do dziś. Wciąż śmiech wywołuje historia o tym, jak jedna z koleżanek została przez pomyłkę uznana za uczestniczkę innej wycieczki, która zatrzymała się obok nas, i dostała całe pudełko brukselskich czekoladek od jej przewodnika.

Po powrocie wspólnie oglądaliśmy setki zrobionych tam zdjęć, aby przypomnieć sobie najlepsze chwile pobytu w sercu Europy. Wycieczka umożliwiła nam szli-



My i słynne brukselskie atomy.

na przykład praktykantką w jednym z biur poselskich w Brukseli. Uświadomiło nam to, jak duży wpływ na naszą codzienność ma ta instytucja.

Zaangażowanie w projekty MPE i szerzenie idei szybko zostały nagrodzone. Już po kilku miesiącach aktywnej działalności miałam okazję wraz z nowymi znajomymi pojechać do Brukseli, przyrzec się z bliska mechanizmom działania Unii Europejskiej. Na początku nie mogłam uwierzyć, że otrzymałam szansę na tak wspaniały wyjazd! Ledwie kilka miesięcy wcześniej nawet nie wiedziałam o istnieniu MPE. Pełna entuzjazmu, ale też niepewności wyruszyłam do Belgii. Spotkanie z eurodeputowanym Ta-

fowanie języka angielskiego (a mnie także francuskiego – jest językiem urzędowym w Belgii) podczas rozmów z mieszkańcami Brukseli i pracownikami hotelu, którzy bardzo serdecznie nas przyjęli.

Niezwykłą lekcją i cennym przeżyciem okazały się wkrótce prelekcje o Unii Europejskiej przeprowadzone przez nas w jednej z bydgoskich szkół podstawowych. Uzbrojeni w liczne materiały promocyjne o tematyce europejskiej, gadżety i wielkie logo MPE dotarliśmy do szkoły. Zupełnie nie wiedziałam, czego się spodziewać. Mimo obaw, z pozytywnym nastawieniem rozpoczęliśmy wykłady. Uczniowie nie oszczędzali nas – zadawali mnóstwo pytań, chcieli dowiedzieć się, kim jesteśmy i dlaczego opowiadamy im o Unii Europejskiej. Poczulałam dumę, gdy pod koniec lekcji umieli odpowiedzieć na pytania z naszego quizu dotyczącego Europy i jej instytucji. Był to żywy dowód na to, że warto mówić o zjednoczeniu europejskim już od najmłodszych lat. W końcu to właśnie ci uczniowie są naszą przyszłością.

No cóż, ja już nie jestem licealistką, ale z wielkim przekonaniem zachęcam innych, młodszych kolegów i koleżanki, do przyłączenia się do Młodzieżowego Parlamentu Europejskiego. Nie żałuję czasu poświęconego na te zajęcia. Była to niezapomniana przygoda. Przekonałam się, że najczęściej przypadkiem odkrywamy to, co najciekawsze, a próbwanie nowych rzeczy może być bardzo korzystne. Apeluje z zapalem: idźcie w nasze ślady, a niezapomniane chwile macie gwarantowane!

Judyta Banaszyńska 1. 19
Zdj. z archiwum autorki

My z XXI wieku

Potrzebuję Jego obecności

My, nastolatki z XXI wieku – optymiści i pesymiści, elokwentni i asertywni, odpowiedzialni, niepoprawni marzyciele. Każdego dnia chcemy poznawać świat, iść na przód w nieznaną, jednocześnie odległą. Z ambicjami i szczerością na dłoni, gnamy pod wiatr, jakby nie miało być jutra. Indywidualiści bogaci w wiedzę, często skromni, lecz wierzący w potęgę własnych możliwości. W poszukiwaniu siebie, brnąc w labirynty własnych wspomnień, uczuć. Kroczymy codziennością, zostawiając kręte ścieżki gdzieś w oddali.

Obecnie wszyscy gdzieś biegną. Życie stało się wielką grą planszową, której reguł nikt nie zamierza przestrzegać. My, młodzi, dopiero wkraczamy w ten obłęd, niedługo wdrożymy się do obiegu. Należałoby się przygotować. Co nas czeka za kilka lat?

Wyobrażenie o przyszłym świecie przeraża, zmusza do głębszej analizy. Chcę być jednostką odrębną, indywidualną, niepowtarzalną, nie kopią autorytetu. Przysiadam i robię kalkulację. W ręku długopis, sterta kartek, stygnąca kawa. Za kilka miesięcy czeka nowa szkoła – najważniejsza decyzja, by wy-

brać odpowiedni kierunek. Ale to musi być MÓJ stanowczy wybór! Tak trudno spojrzeć w przyszłość, zaryzykować. Fotografia – pasja pozwalająca na wyzwanie emocji. Odczucia i żale przelewane na kartkę papieru. Czyż zająć się na poważnie? Każdego dnia przechodzę przez to samo.

Dorośli, doświadczeni, uważają, że współcześnie jest nam łatwo, prowadzimy bez troski żywot, nie martwiąc się, co przyniesie jutro. Jest wręcz odwrotnie. Zmiany zachodzą radykalnie. Co wieczór, w wolnej chwili zastanawiam się nad sobą.

Niekiedy jesteśmy zmuszeni przegrać kolejną rundę w potyczkach z życiem. Narażamy siebie na smutek, żal, ból duszy. Z kolejnego nieszczęścia trzeba wyciągnąć wnioski, dostrzegać pozytywne strony. Człowiek musi nauczyć się czerpać ze swoich doświadczeń i błędów. Siła tkwi w nas samych, wypada ją zatem potęgować. Stworzenie boskie jak dmuchawiec w odsłonie letniego popołudnia. Lekki podmuch wiatru jest w stanie zniszczyć magię szczęścia, radość chwili. Stop. Skoro cierpimy, nie radzimy sobie, a ponadto wnioski, które wyciągamy, nie mają znaczenia – kontynuowa-

nie swojego życia bez obecności Boga nie ma głębszego sensu. Do końca swoich dni nie będziemy w stanie przewyciężyć przeciwności losu. Bóg otwiera swoje serce dla nas. Czas najwyższy otworzyć nasze dla Niego.

Nie muszę być dorosłą, by uwierzyć. Teraz – jako młody człowiek, najbardziej potrzebuję Jego obecności. Z dnia na dzień oddalam się, robię krok w tył, zatracam się w żalu, spirali kłamstw. Prościej nie będzie już nigdy, ale może być lepiej.

To nie ja się zmieniam. Po prostu staram się przystosować do życia, jakie oferują mi ludzie. Wszyscy kłamią – nieodwracalny mechanizm. Współczesnemu nastolatki brakuje konkretnego, realnego tematu do rozmowy. Staliśmy się zamknięci w sobie, z trudem otwarci na świat. Stereotypy kierujące codziennością stawiają człowieka w dwuznacznym świetle.

Jednak każdy ma dwa oblicza. Analizując je, nietrudno dostrzec, że permanentne obracanie się w jedynym środowisku nie do końca skutkuje powodzeniem. Ale jest w nas siła. Tak – wewnętrzny szacunek do siebie.

Często zdarza się zbroczyć z właściwej drogi, zwątpić, zagubić się. Wtedy właśnie Bóg daje wskazówki, jak powstać, zmierzyć się z rzeczywistością. Gdy nauczymy się kochać siebie, jakimi jesteśmy w istocie, On otoczy nas swoją bezinteresowną opieką.

Natalia Bruś I. 16

Pokolenie straconych?

Urodzeni w wolnej Polsce, nie wiemy, co to ucisk, brak wolności słowa. Wychowaliśmy się w kraju otwartym na inne, będącym częścią większej wspólnoty. Możemy bez problemu przekraczać granice. Świat jest dla nas mały i ma przed nami coraz mniej tajemnic. W każdej chwili mamy możliwość rozmowy z rówieśnikami z drugiego końca świata, wymiany zdjęć, muzyki, filmów. Bardzo szybko docierają do nas informacje, do których mamy powszechny dostęp. Rozwijamy swoje pasje. Dołączamy do internetowych klubów zrzeszających ludzi o wspólnych zainteresowaniach z różnych krańców kraju. Organizujemy spotkania, chcąc zobaczyć się twarzą w twarz.

Żyjemy w dwóch światach: realnym oraz wirtualnym i trudno byłoby nam żyć inaczej. Bo o ile ten pierwszy ma pewne ograniczenia, o tyle w tym drugim wolno nam bardzo dużo. Mamy możliwość uszczelniania swoich myśli i rozpowszechniania ich wśród dużej liczby osób, często nam nieznanych. Możemy też jednoczyć się w obronie wielu ważnych spraw. Domagamy się wolności, apelujemy o nią w imieniu tych ucisnionych. Widząc obrazy rewolucji i wojen w innych państwach, stajemy w obronie słusznej sprawy. Chcemy mieć głos, być na bieżąco. Mamy ambicje, by być Prometeuszami, stając się częścią wirtualnej opozycji przeciw dyktaturze. Wierzymy, że wypisywanie wznieśliwych haseł przyniesie skutek. Potrafimy zorganizować się i zmanifestować nasze poglądy publicznie.

Chcemy się uczyć, poszerzać horyzonty. Mamy nadzieję, że znajdziemy studia, które pomogą nam rozwinąć nasze pasje i ludzi, z którymi będziemy je dzielić. Że znajdziemy pracę zgodną z zainteresowaniami. Nasze marzenia spotykają się ze sceptycyzmem przedstawicieli starszych pokoleń, którzy mówią: „Współczujemy wam, że przyszło wam żyć w takich czasach”.

My, dzieci wolności, wchodzimy w dorosłość w czasach globalnego kryzysu ekonomicznego. Nie będziemy mogli znaleźć pracy, bo pracodawcy nie będą szukać młodych pracowników. Będziemy się więc kształcić na różnych płaszczyznach, próbując dostosować się do istniejącej na rynku sytuacji. Zaoferuje się nam stanowisko w korporacji, międzynarodowym molochu za niską pensję, długie godziny pracy. Zmusi do wykonywania monotonna poleceń, uniemożliwiających wykorzystanie nabytych na studiach umiejętności. Będziemy coraz bardziej sfrustrowani i zgorzkniali. Nasze dawne ideały wywiechają się i wytrą. Nie zdobędziemy doświadczenia zgodnego z kompetencjami. Wielu z nas wybierze wyjazd za granicę w poszukiwaniu pieniędzy, inni będą zdani na pomoc rodziców. Zrobi się z nas ofiary kryzysu, sieroty kapitalizmu. Podzieli się nas na tych, którzy się utrzymali, czyli szczyry w odwiecznym wyścigu, i na przegranych idealistów. Już teraz mówią o nas: pokolenie straconych.

Boimy się takiej przyszłości, chodzenia po grząskim gruncie. Chcemy się spełniać, ale podcina nam się skrzydła. Zniwala siłą pieniądza, wzbudza chciwość, zawiść...

Jednak recepty na życie nie da nam nikt. Nasz los jest w naszych rękach i tylko my możemy zdecydować, jak ma wyglądać życie. Być może znów trzeba będzie się zjednoczyć i wspólnie spróbować poprawić sytuację. Najważniejsze, byśmy pamiętali o swoich niepoprawnych w tym pędzącym świecie marzeniach i nie zatarli człowieczeństwa. Byśmy potrafili żyć w zgodzie ze sobą i otaczali się mądrymi ludźmi. Nie dali się wciągnąć w podejrzaną grę i nie dążyli po trupach do celu, bo to nigdy nie było i nie będzie ludzkim rozwiązaniem.

Martyna Kupidura I. 18



fot. archiwum



2



3

Zielony teatr

Niewysoka dziewczynka z niezbyt długim, starannie zaplecionym warkoczem, w czarnych sportowych adidasach, powycieranym gdzieś niebieskim dresie z lamówkami i przeciwdeszczowej kurtce z motylkami drepcze przed siebie ścieżką usianą z szyszek i różnobarwnych liści. Porusza się w dwuszeregu rówieśników, dzieci prowadzonych przez opiekunkę. Rozgląda się na prawo i lewo. Uważnie obserwując drzewa, których korony sięgają nieba, zauważa także mnogość „tubylców”. Mrówka, biedronka, komar i ptaszek ćwierkający na dębie nie wyglądają na przejętych wizytą gości...

Cały ten zielony świat wydaje się jednak bardzo tajemniczy, nieodgadniony, jakby skrywał w sobie jakąś zagadkę. Dziewczynka z warkoczem, jej koleżanki i koledzy nie do końca rozumieją, jak to się stało, że istnieje takie miejsce jak to: zielony las, pozbawiony ludzi, sklepów, dróg, samochodów... Wkrótce do ich wycieczki dołącza wysoka pani. Jest nauczycielką, która poprowadzi zajęcia – nie w klasie, dla uczniów siedzących w szkolnych ławkach, ale tutaj – w samym środku lasu. Wśród grupy wybucha cała gama uczuć: od fascynacji i ekscytacji, przez zdumienie i zaciekawienie, aż po obawy, pewien rodzaj niezrozumienia.

Pani zabiera grupę na spacer po lesie. Wskazuje palcem na ptaszka siedzącego na gałęzi i podaje jego nazwę oraz uczy, jak rozpoznać dźwięk, który on wydaje. Następnie podnosi z ziemi liść i opowiada, do jakiego drzewa należy i jak go identyfikować. W pewnym momencie dezorientację wśród grupy wzbudza widok czerwonego grzyba z kapeluszem w kropki. Ten „tubylec” wyróżnia się na tle innych obywateli lasu ze względu na swój wyjątkowy surdut. Nauczycielka podnosi go i opowiada, że pod żadnym pozorem nie wolno go zjeść, bo działa jak... truciźna. Ponownie wybucha niemałe zamieszanie. Po jakimś czasie wędrowki po lesie cała wycieczka jest już zmęczona, ale fascynacja i zdumienie nie opuszczają dziecięcych twarzy.

Bo to miejsce przez kilka godzin znacznie się zmieniło. Nie jest już takie obce, nieznanne. Rąbek jego tajemnic został

odkryty właśnie tutaj i teraz przez dzieci, nie do końca pojmujące ład i harmonię świata. Część zostanie odkryta już niebawem, a ta ostatnia część – na zawsze pozostanie tajemnicą rozumianą jedynie przez „tubylców”.



1

Dzisiaj już nieco starsza, ale nadal zdumiona i zaintrygowana bezprecedensową wyjątkowością tego miejsca, stawiam kolejne kroki na Barbarce. Tak, to ja byłam tą dziewczynką w niebieskim dresie z warkoczem włosów. Fotografia (zdj. 1) uwieczniła naszą ówczesną wyprawę do zielonego lasu.

Po kilku latach moja fascynacja tym miejscem trwa nadal. I nie tylko moja.

Do Szkoły Leśnej na Barbarce w Toruniu każdego roku przybywają tysiące dzieci, uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadpodstawowych z Kujaw i Pomorza, którzy pod okiem doświadczonych przewodników, poprzez bezpośrednią obserwację, pracę w grupie i zabawę, poznają tajniki przyrody. Edukacyjna Ośada Leśna na Barbarce proponuje szeroką gamę tematów zajęć i projektów proedukacyjnych. Liczne konkursy, począw-

szy od plastycznych i fotograficznych, skończywszy na tych, podczas których uczniowie muszą wykazać się niepospolitą wiedzą, mają na celu wyrabianie prawidłowych postaw wobec przyrody i podniesienie świadomości ekologicznej społeczeństwa w zakresie ochrony środowiska naturalnego. Świadomości, która, *de facto*, osiąga w dzisiejszych czasach niski poziom. Ludzie poprzez jałową i dorywczą edukację znają kluczowe terminy dotyczące ekologii, znają modele postaw i właściwych zachowań, lecz stając oko w oko z dobrodziejstwem zielonego

raz udział setki uczniów. W niemałe zaskoczenie wprawia fakt, że na Barbarkę w roku 2011 przybyło ponad 10,5 tysiąca adeptów ekologii.

Miejsca takie jak Szkoła Leśna na Barbarce swoją unikatowość zawdzięczają nie tylko nastrojowi, jaki tu panuje, ale także i skutkom, jakie wywołują. Stanowią one bowiem swoiste zielone organy, które po zsumowaniu składają się na jeden wielki organizm. Nikt nie ma chyba wątpliwości, że Barbarka, jako jedno z tych miejsc, może być określana mianem zielonego serca. Zielonego nie tylko ze względu na mnogość drzew i roślin, które są tutaj usadówione. Także ze względu na wpływ, jaki wywierają na gości. Ludzie przybywający do takich centrów odczuwają w nich coś więcej niż ulgę po oderwaniu się od szarej codzienności pogrążonej w spalinach samochodowych i odpadach komunalnych. To rodzaj oczyszczenia, *katharsis* dokonującego się w nich dzięki obcowaniu z przyrodą, od pradziejów stanowiącej naturalne środowisko człowieka.

Wdobie rozwoju cywilizacyjnego bardziej „naturalnym” widokiem wydają się kilkunastopiętrowe wieżowce i zatłoczone ulice miejskie, zacierające kryjącą się pod osłoną kultury materialnej wartość głębszą – naturę. Szkoły leśne, w tym także na toruńskiej Barbarce, to swoiste zielone teatry świata. Widz przychodzący na spektakl reżyserowany przez samą przyrodę uwalnia się od krępujących jego myślenie stereotypów, problemów i trosk życia codziennego.

Czy za kilka lat, nadal z lekką dozą nieśmiałości, z pokorą i zdumieniem, będę mogła przybyć tutaj i po raz kolejny ulec fascynacji zielonym światem? Czy w obsadzie zielonego teatru nadal będą grały główne role tak liczne gatunki ptaków, owadów, ssaków i drapieżników?

To zależy od nas – pokolenia, które przejmie w spuściźnie obowiązek opieki nad środowiskiem naturalnym. Nie tylko poprzez działalność Szkół Leśnych, takich jak na Barbarce, różnego rodzaju organizacji i kampanii proekologicznych. Na ten obowiązek złożą się także nasze codzienne gesty. „Nie odziedziczyliśmy Ziemi po naszych przodkach. Pożyczliśmy ją tylko od naszych dzieci” – oddajmy ją więc w takim stanie, w jakim chcielibyśmy ją zastać, by mogły, tak jak my, przeżywać *katharsis* podczas zielonych spektakli.

Oliwia Drost I. 17

Zdj. 1. z archiwum autorki, 2. i 3. z archiwum Szkoły Leśnej w Barbarce

Z Mauritiusa

Uroki małego raju

Dziękujemy za elektroniczne wydanie POD WIATR... Z wielką ciekawością zagłębiłam się w jego treść i formę. My, jego czytelnicy, bijemy Wam wielkie BRAWO, bo wydanie jest naprawdę śliczne – bardzo przejrzyste i kolorowe. Czytamy i oglądamy je daleko od Was, w bardzo egzotycznym zakątku świata i cieszymy się nim. Jest nas, co prawda, tutaj za mało, by zorganizować oficjalną organizację polonijną, niemniej

utrzymania czystości wokół siebie. To najważniejszy i ogólnonarodowy problem na wyspie... Mówi się, że niedługo Mauritius utonie we własnych śmieciach, bo tubylcy każdy przysłowiowy papierek czy plastikową butelkę wyrzucają tam, gdzie im wygodnie. Dziwne to, bo przecież w domach ogólnie panuje ład i porządek.

Na szczęście jest jeszcze wiele miejsc na Mauritiusie nieskażonych i czystych. Żeby zakosztować ich uroków, należy wybrać się nieco w głąb wyspy. Wówczas można podziwiać piękną przyrodę, a także podpatrzeć np. żyjące na wolności, na terenach górzystych, małe małpki makaki. Warto też wybrać się któregoś dnia na wycieczkę do jednego z licznych na wyspie parków przyrody czy prywat-



wszystkie nasze dzieci mówią świetnie po polsku i czują się Polakami. W każdej polskiej rodzinie bardzo kultywowany jest „duch polski” i każde z nas w głębi serca tęskni za Polską.

Mauritius jest piękną, tropikalną wyspą otoczoną rafą koralową. Od Polski dzieli ją tylko około trzynastu godzin lotu samolotem. Ściągają tu tysiące turystów z całego świata, podziwiających jej cudowne krajobrazy i wspaniałe plaże. Nie doceniają jej, niestety, często tubylcy, którzy nie zauważają jej walorów. Może to jest spowodowane szybkim tempem życia, codziennym stresem i codziennymi problemami...? Sądzę jednak, że raczej złą polityką proekologiczną – mam na myśli chociażby brak propagowania potrzeby



nych rezerwatów. Mam tu na myśli piękny Park Botaniczny w Pamlemousses, La Vanille Crocodile Park czy też dziki, bogaty w różnorodną roślinność Park Narodowy lub też rezerwat przyrody Domaine du Chasseur.

Najważniejsze jest to, że można wędrując po nich, pooddychać świeżym, le-



śnym powietrzem. Można też podziwiać gęsto tu występującą roślinność endemiczną i piękne krajobrazy. Dla kogoś, kto lubi mocne wrażenia, z pewnością stanie się przeżyciem popołudniowy spacer z... lwami (w pięknym Parku Casela). Gwarantuję, że taki spacer z kociakami (a zawsze jest ich parka) na długo pozostanie u każdego w pamięci. Nie wspomnę już o amatorach wypraw na grubą

rybę i innych przyjemnościach związanych z przebywaniem na plaży w pobliżu ogromnej przestrzeni oceanu. Jak czas pozwala, z uroków tego małego raju z radością korzystamy, zawsze mając jednak w pamięci polskie łąki, pola i lasy, za którymi zawsze tęsknimy.

Pozdrawiam autorów i czytelników POD WIATR.

Tekst i zdjęcia: Gosia Putteeraj



* Szanowni Państwo, uprzejmie informujemy, że informacja o stronie internetowej Pod Wiatr.pl została umieszczona w oficjalnym serwisie Kongresu Polaków w Rosji:

<http://www.poloniarosji.ru/novosti/podwiatr.pl.html>
Z poważaniem – Wasyli Gorochow

* Serdeczne gratulacje dla całej redakcji. Elektroniczne wydanie POD WIATR

to wspaniała forma komunikacji. Jeszcze raz życzymy sukcesów. Przesyłam pozdrowienia z upalnej Czarnogóry.

Wanda J. Vujisić, prezes Stowarzyszenia Polaków w Czarnogórze i prezes ZBOP „Polonika Bałkanika”

* Witam z Aten, adres Pod Wiatr.pl umieściliśmy na naszej stronie internetowej www.atenyzs.pl. Życzę wielu sukcesów i serdecznie pozdrawiam!

Marzanna Geisler – dyrektor Zespół Szkół przy Ambasadzie RP w Atenach im. Zygmunta Mineyki

* Dziękujemy za czasopismo. Przekażę naszej młodzieży. Serdecznie pozdrawiam.

Marina Lukas – prezes Stowarzyszenia „Polaros” w Jekaterynburgu, Rosja

* Serdecznie Państwu dziękuję za Pod Wiatr.pl. Za kilka dni w Chicago od-

bywać się będzie XII Zjazd Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich z udziałem około 400 osób. Wszystkim przekażę informacje o wersji internetowej Państwa czasopisma. Pozdrawiam serdecznie z ciepłego Chicago.

Ewa Koch, prezes Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce

* Szanowna Pani Redaktor, Szanowny Panie Redaktorze!

Piszę do Państwa, ponieważ kilka dni temu przeczytałem pierwszy numer internetowego POD WIATR. Bardzo się cieszę, że zdecydowali się Państwo na taką wersję czasopisma, chociaż Internet nie zastąpi mi zapachu papieru przeglądanego przy śniadaniu – to jest bardzo dobrym zamiennikiem. Jestem Polakiem studiującym w Berlinie i niezmiernie ważny jest dla mnie kontakt

z ojczystym językiem, za którym bardzo tęsknię. Kilka lat temu, gdy jeszcze mieszkałem w Polsce, czytywałem POD WIATR.

Doceniam Państwa działalność i to, że odkrywacie młode talenty. Obserwuję ogromny rozwój Waszego czasopisma i tego właśnie chcę Państwu pogratulować. Pierwszy numer przeczytałem na jednym wdechu. Bardzo mnie zainteresował.

Ogromnie ucieszyłem się, gdy przeczytałem list od Quaaracanny Kowalskiej z Jakucji. Proszę Ją pozdrowić od anonimowego czytelnika i pogratulować tekstu!

Kamil S., Berlin, Niemcy

* Dziękujemy serdecznie za Pod Wiatr.pl i pozdrawiamy z Jakarty.

Polonia w Indonezji

I Ty zostań dziennikarzem!



Tradycyjnie utworzona zostanie grupa regionalna dla uczestników Warsztatów zamieszkałych w odległych miejscowościach Kujaw i Pomorza oraz w województwach sąsiednich. Grupa ta odbywać będzie zajęcia w co drugą sobotę miesiąca w Bydgoszczy. Zajęcia są bezpłatne.

M

łódziewy Dom Kultury nr 4 w Bydgoszczy i Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego zapraszają utalentowaną młodzież z gimnazjów oraz dziennych szkół średnich na XXI edycję spotkań z dziennikarstwem prasowym, radiowym i telewizyjnym: **MIĘDZYSZKOLNE REGIONALNE WARSZTATY DZIENNIKARSKIE.**

W programie m.in. doskonalenie sztuki pisania, analizy i interpretacji tekstu, przetwarzanie obserwacji, informacji i opinii w różne formy wypowiedzi medialnej oraz podstawy: tworzenia gazety, techniki radiowej i telewizyjnej. Warsztaty odbywać się będą 2 godziny w tygodniu (od października br. do czerwca 2013 r.) w Bydgoszczy. Ćwiczenia specjalistyczne poprowadzą dziennikarze oraz realizatorzy radiowi i telewizyjni mediów regionalnych. Warsztatami kieruje Mirosław Twaróg – ich twórca i autor koncepcji programowej.



■ **ZGŁOSZENIA PISEMNE** zawierające: imię, nazwisko, adres, typ szkoły oraz klasę należy przesłać do 8 września (włącznie) pod adres: Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie, 85-099 Bydgoszcz 23, skr. pocztowa 49 lub e-mailem pod adres: 21.warsztaty@wp.pl

■ O przyjęciu na Warsztaty zdecyduje wynik pisemnego sprawdzianu kwalifikacyjnego, który odbędzie się 15 września (sobota) o godz. 11.00 (organizatorzy nie wysyłają indywidualnych zawiadomień) w I Liceum Ogólnokształcącym w Bydgoszczy, pl. Wolności 9 – siedzibie Warsztatów. Na sprawdzian należy przynieść przybory do pisania i legitymację szkolną. **Więcej o Warsztatach:** www.podwiatr.pl

20 edycji Warsztatów ukończyło 1768 uczennic i uczniów z Bydgoszczy oraz z 200 miejscowości Kujaw, Pomorza, Pomorza Zachodniego, Wielkopolski, Warmii i Mazur.

